Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

# GŁOS na uchodźstwie znad Niemna

luty 2023 r. Nr 2 (199)

**Wystawa w hołdzie Bohatorowi Niezłomnemu w dniu ogłoszenia haniebnego wyroku**

str. 6-7

# Andrzej Poczobut skazany na 8 lat

**Łukaszenkowska marionetka w Grodzieńskim Sądzie Obwodowym „sędzia" Dzmitryj Bubieńczyk ogłosił 8 lutego wyrok na Andrzeja Poczobuta, dziennikarza i działacza polskiej mniejszości narodowej na Białorusi. Nasz kolega został skazany na 8 lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze.**




Andrzej został niesłusznie oskarżony o „działania skierowane na wyrządzenie szkody interesom narodowym Republiki Białorusi" oraz o „podżeganie do nienawiści i waśni na tle rasowym, narodowym religijnym, socjalnym bądź innym. Z uwagi na to, że proces dziennikarza odbywał się za zamkniętymi drzwiami żaden niezależny obserwator nie potrafi ocenić zasadność przedstawionych Andrzejowi zarzutów.

Opinia publiczna w Polsce, a także środowiska demokratyczne na Białorusi, są przekonane, że zarzuty na podstawie których skazany został Andrzej Poczobut nie mają niczego wspólnego z rzeczywistością.

Reputacji dzielnego Polaka nie nadwyrężyły próby jego dyskredytacji, podejmowane jeszcze przed ogłoszeniem wyroku przez łukaszenkowskie media propagandowe.

Proces Andrzeja Poczobuta przypominał procesy powojennych bohaterów walk o wolność i niepodległość Polski oraz obrońców polskiej ludności na terenach II Rzeczypospolitej, zajętych przez Sowietów w 1939 roku i leżących w granicach współczesnej Białorusi. Tej tematyce skazany dziennikarz poświęcił wiele artykułów, publikowanych zarówno w mediach polskich, jak też białoruskich.

– To współczesny Żołnierz Niezłomny, którego my wszyscy, a zwłaszcza młode pokolenie powinno naśladować – mówiła o Andrzeju Poczobucie podczas otwarcia w Sejmie RP wystawy pt. „Andrzej Poczobut. Prześladowany za POLSKOSC!" wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska, apelując do władz RP oraz białoruskich środowisk demokratycznych, których reprezentanci byli obecni na wernisażu wystawy, o utworzenie tzw. „Listy Poczobuta", która będzie dokumentować oprawców i prześladowców naszego rodaka oraz sługusów reżimu prześladujących na Białorusi tych wszystkich, który walczą z prorosyjskim reżimem Aleksandra Łukaszenki.

### Komentarz wiceprzewodniczącego BAŻ

Andrzej Poczobut może czekać na przewiezienie do kolonii karnej nawet kilka miesięcy.

Uwzględniając to, że odwołał się od wyroku decyzja skierowaniu go do kolonii karnej zapadnie dopiero po rozpatrzeniu apelacji – powiedział Barys Harecki ze zlikwidowanego przez władze Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy (BAŻ).

Rozmówca PAP podkreślił, że Andrzej Poczobut po ogłoszeniu wyroku skazującego przebywa w dalszym ciągu w areszcie. Złożoną przez niego apelację będzie rozpatrywał Sąd Najwyższy Republiki Białorusi, a cała procedura zajmie prawdopodobnie kilka miesięcy.

– Jeśli sąd odrzuci apelację i utrzyma wyrok niższej instancji, to dokumenty zostaną przekazane do MSW, do departamentu penitencjarnego. To ta struktura podejmuje decyzję, do jakiej kolonii trafia dana osoba – wyjaśnia Barys Harecki.

Jak dodaje, zazwyczaj są to ośrodki karne oddalone od miejsca zamieszkania, od rodziny, chociaż formalnie rodzina ma możliwość zwrócenia się z prośbą, by było to bliżej.

– Andrzej może teoretycznie trafić do kolonii w obwodzie homelskim, mohylewskim, witebskim czy brzeskim, nie ma żadnej reguły dotyczącej takich decyzji – mówi Harecki.

Na Białorusi jest kilkanaście kolonii karnych, zwanych też łagrami.

Poczobut ma odbyć wyrok w kolonii o zaostrzonym rygorze.

– W jednej kolonii mogą przebywać osoby o różnym statusie – z rygorem ogólnym i zaostrzonym. Ich sytuacja różni się uprawnieniami – liczbą możliwych przesyłek, w tym pieniężnych, widzeń, itd. – tłumaczy przedstawiciel BAŻ.

Ogółem za więźniów politycznych organizacje praw człowieka uznały 1438 osób. Część z nich przebywa w aresztach w oczekiwaniu na proces.

Z białoruskich przepisów wynika, że w przypadku „zaostrzonego rygoru" więzień może wydać w ciągu miesiąca (w specjalnym „sklepie") do 185 rubli białoruskich (ok. 330 zł), odbyć dwa krótkie i dwa długie spotkania w ciągu roku, a także otrzymać trzy paczki do 20 kg i dwie – do 2 kg.

**Andrzej Pisalnik**

# Oświadczenie Fundacji Wolność i Demokracja

**Andrzej Poczobut, polski dziennikarz, aktywista, działacz polskiej mniejszości na Białorusi oraz przyjaciel Fundacji Wolność i Demokracja został skazany w politycznym procesie przez sąd w Grodnie na osiem lat więzienia o zaostrzonym rygorze.**

Fundacja Wolność i Demokracja odnosząc się do tego wydarzenia, stanowczo potępia praktyki białoruskiego reżimu kierowanego przez Aleksandra Łukaszenkę.

Działania władz Białorusi godzą w istotę demokracji i sprzeniewierzają się jednemu z naczelnych praw przynależnych człowiekowi – wolności. Tym samym godzą w fundamentalne idee, które stanowią o istocie naszej fundacji. Co zresztą wprost jest wyrażone w jej nazwie.

Trwający od 16 stycznia a zakończony 7 lutego proces, w którym niesłusznie został skazany Andrzej Poczobut, miał charakter jednoznacznie polityczny. W istocie był on kontynuacją trwających od dawna prześladowań polskiej mniejszości na Białorusi jak też samego Andrzeja Poczobuta. Polski działacz został oskarżony w sprawie karnej o „podżeganie do nienawiści". W istocie naraził się białoruskiemu reżimowi poprzez głoszenie prawdy o niedemokratycznym i niejednokrotnie zbrodniczym systemie. Głosił ją poprzez swoje publikacje prasowe, książki, czy wystąpienia publiczne. Popularyzował także wiedzę historyczną o zbrodniczej względem Polaków i Białorusinów polityce władz dawnego ZSRR, do którego spuścizny jawnie odwołuje się Aleksander Łukaszenko.

Za głoszenie prawdy Andrzej Poczobut spotkał się z zemstą ze strony reżimu. Fundacja Wolność i Demokracja stanowczo potępia działania władz Białorusi oraz niesłuszny wyrok sądu w Grodnie. Zarazem deklarujemy pełne wsparcie dla naszego rodaka i przyjaciela Andrzeja Poczobuta oraz wszystkich jego bliskich.

Andrzej był od zawsze przyjacielem Fundacji i osobą niejednokrotnie blisko powiązaną z naszymi działaniami. Towarzyszył nam w samych jej początkach. Rozbicie Związku Polaków na Białorusi w 2005 roku oraz zamknięcie polskich mediów stanowiły jedną z głównych motywacji do powołania naszej fundacji. Andrzej Poczobut od zawsze nas wspierał, my zaś wspieraliśmy jego oraz Związek Polaków na Białorusi. Dziś nie może być inaczej.

Wyrażamy wsparcie, ale także wdzięczność i uznanie wobec Andrzeja Poczobuta i jego dokonań. Redakcja czasopism polskich na uchodźctwie, praca w polskich mediach na Białorusi, tworzenie programu „Nad Niemnem" emitowanego w TV Polonia przygotowywanego przez naszą fundację, prowadzenie licznych projektów tożsamościowych czy kultywowanie miejsc pamięci na Białorusi – to tylko niektóre z długiej listy dokonań Andrzeja Poczobuta, z uwagi na które należy mu się największy szacunek. Przede wszystkim zaś z uwagi na wytrwałe i niezłomne głoszenie prawdy.

Nie ma i nie będzie naszej zgody na prześladowanie naszych rodaków przez białoruski reżim. A nasze wsparcie względem Polaków na Białorusi nigdy nie ustanie.

# Uchwała Sejmu RP

**Sejm RP zdecydowanie potępia skazanie Andrzeja Poczobuta w pokazowym procesie na 8 lat kolonii karnej; to kulminacja represji wymierzonych w mniejszość polską na Białorusi – głosi przyjęta 8 lutego w Sejmie uchwała.**

– Sejm RP zdecydowanie potępia skazanie Andrzeja Poczobuta w pokazowym procesie na 8 lat więzienia. Wyrok ten stanowi kulminację trwających od początku 2021 roku represji władz białoruskich wymierzonych w mniejszość polską na Białorusi – głosi uchwała odczytana przez wicemarszałek Sejmu Małgorzatę Gosiewską.

Jak podkreślono w uchwale, dotychczasowe formy represji, prześladowania członków ZPB, likwidacja polskich szkół i organizacji kulturalnych, profanacja polskich miejsc pamięci to akty nieakceptowalne, stojące w sprzeczności z zobowiązaniami międzynarodowymi Białorusi.

– Sejm RP domaga się, aby ci, którzy reprezentowali aparat represji władz białoruskich: sędziowie, prokuratorzy, urzędnicy oraz osoby biorące udział w prześladowaniach Poczobuta i naszych rodaków na Białorusi zostali niezwłocznie objęci przez Polskę i UE sankcjami personalnymi – głosi uchwała.

Wcześniej stanowisko w tej sprawie zajęła sejmowa Komisja Łączności z Polakami za Granicą, która zdecydowanie potępiła represje władz białoruskich wymierzone w mniejszość polską na Białorusi. Ich symbolem – jak podkreślono w oświadczeniu komisji – stało się fałszywe oskarżenie lidera ZPB Andrzeja Poczobuta.

Komisja domaga się aby ci, którzy „reprezentowali aparat represji władz białoruskich – sędziowie, prokuratorzy, urzędnicy oraz wszyscy, którzy brali udział w prześladowaniach Andrzeja Poczobuta i naszych rodaków na Białorusi, zostali niezwłocznie objęci przez Polskę oraz Unię Europejską sankcjami personalnymi".

Oburzenie wyrokiem na Andrzeja Poczobuta wyrazili m.in. prezydent Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki oraz MSZ

**IT-P/PAP**


PAP/Albert ZAWADA

# Polska odpowiada dyktaturze w Mińsku

**„W najbliższym czasie Polskę opuści białoruski attache obrony” – poinformował PAP 23 lutego rzecznik MSZ Łukasz Jasina. To odpowiedź Polski na decyzję Mińska o wydaleniu z Białorusi łącznika polskiej Straży Granicznej i dwóch pracowników polskiego konsulatu z Grodna.**

9 lutego, dzień po skazaniu przez sąd Grodnie działacza polskiej mniejszości i dziennikarza Andrzeja Poczobuta na 8 lat kolonii karnej – szef MSWiA Mariusz Kamiński zdecydował o zamknięciu przez Polskę przejścia granicznego w Bobrownikach w woj. podlaskim. Ruch na tym przejściu został zawieszony 10 lutego.

17 lutego białoruskie MSZ poinformowało polskiego chargé d'affaires w Mińsku, że w reakcji na zamknięcie przejścia w Bobrownikach wprowadzone zostaną ograniczenia dla polskich przewoźników; będą mogli wjeżdżać na Białoruś i wyjeżdżać przez dowolne przejścia graniczne dla samochodów ciężarowych, ale tylko „na polsko-białoruskim odcinku granicy” – oznacza to, że nie będą oni mogli korzystać z przejść granicznych Białorusi z Litwą i Łotwą.

Strona białoruska ogłosiła też wtedy, że kraj ten ma opuścić oficer łącznikowy Straży Granicznej, a „liczba pracowników Konsulatu Generalnego Polski w Grodnie powinna zostać zrównana z liczbą pracowników Konsulatu Generalnego Białorusi w Białymstoku”.

Rzecznik MSZ potwierdził, że oficer łącznikowy SG i dwójka pracowników konsulatu w Grodnie, opuścili już Białoruś i poinformował, że białoruski attache obrony w najbliższym czasie opuści Polskę.

18 lutego Białoruś wprowadziła ograniczenia, z powodu których polscy przewoźnicy nie mogą korzystać z przejść granicznych na odcinku granicy Białorusi z Litwą i Łotwą; są odprawiani tylko w przejściu granicznym Kukuryki-Koroszczyn.

Z kolei 21 lutego weszło w życie rozporządzenie szefa MSWiA, który zdecydował o ograniczeniu ruchu dla białoruskich pojazdów towarowych na przejściu granicznym Kukuryki-Kozłowicze. Zgodnie z rozporządzeniem ruch towarowy na tym przejściu jest do odwołania otwarty wyłącznie dla pojazdów zarejestrowanych w Polsce, w pozostałych państwach Unii Europejskiej oraz w państwach członkowskich Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu (EFTA) – Islandii, Norwegii, Liechtensteinie i Szwajcarii.

**PAP**


Brandon MOWINKEL/StockSnap.io

# Departament Stanu USA o wyroku na Poczobuta

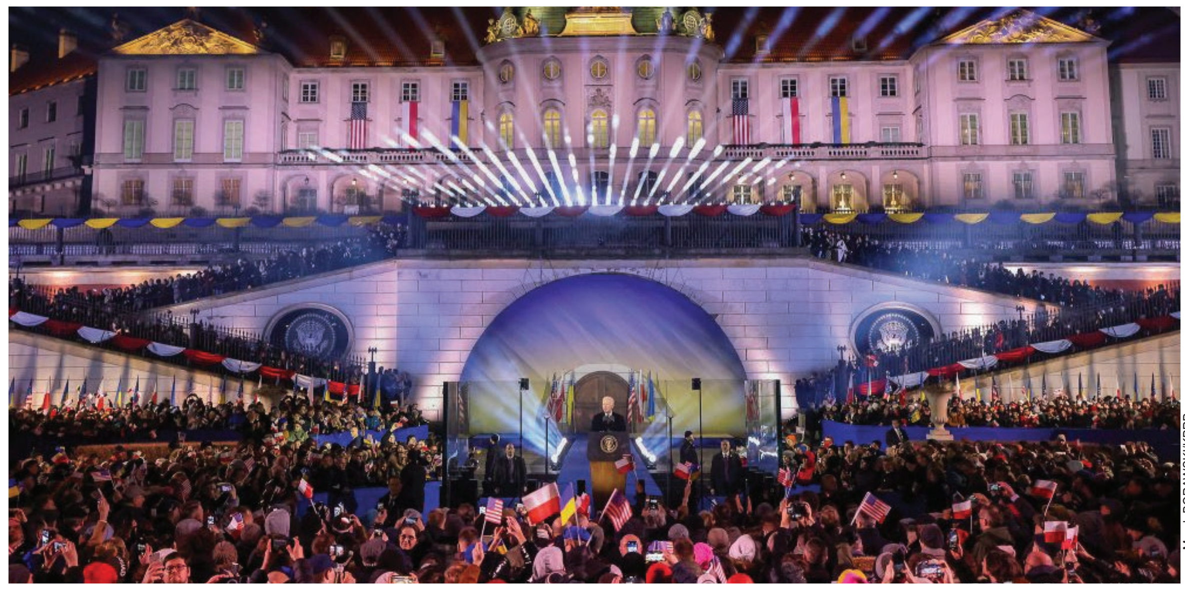
**Andrzej Poczobut został skazany na osiem lat więzienia na Białorusi. Ponawiamy nasze wezwanie do białoruskich władz, by zakończyły brutalne represje społeczeństwa obywatelskiego – przekazał w oświadczeniu rzecznik Departamentu Stanu USA. W jego ocenie skazanie Andrzeja Poczobuta przez sąd w Grodnie jest kolejnym dowodem na „totalną pogardę praw człowieka” przez władze Białorusi.**

„Mocno potępiamy politycznie motywowane skazanie dziennikarza Andrzeja Poczobuta. Poczobut to renomowany dziennikarz, który z odwagą relacjonował protesty po wyborach prezydenckich 2020 roku i był kluczowym członkiem Związku Polaków na Białorusi, grupy reprezentującej dużą polską mniejszość na Białorusi, która była celem ataków białoruskich władz” – oznajmił przedstawiciel resortu w oświadczeniu przesłanym PAP.

„Ponawiamy nasze wezwanie do białoruskich władz, by zakończyły brutalne represje społeczeństwa obywatelskiego i by natychmiast uwolniły ponad 1,4 tys. więźniów politycznych” – przekazał urzędnik.

**IT-P/PAP**

# Joe Biden w Warszawie


Marek BORAWSKI/KPRP

*Joe Biden przemawia w ogrodach Zamku Królewskiego w Warszawie*

**Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Joe Biden 21 lutego wygłosił w Warszawie historyczne przemówienie, poświęcone rocznicy zakrojonej na szeroką skalę inwazji Rosji na Ukrainę.**


Kancelaria Premiera/Twitter

Amerykański przywódca przemawiając do zgromadzonych przy Zamku Królewskim w Warszawie Polaków, a także licznie przybyłych Ukraińców i Białorusinów zapewnił, że Ukraina nigdy nie będzie zwycięstwem prezydenta Federacji Rosyjskiej Władimira Putina.

„Dyktator, który spędza lata na odbudowie imperium, nigdy nie będzie w stanie osłabić ludzkiej miłości do wolności. Okrucieństwo nigdy nie złamie woli do wolności. A Ukraina – nigdy nie będzie zwycięstwem Rosji. Nigdy!” – powiedział Biden podczas przemówienia w Warszawie.

Jak podkreślił amerykański przywódca, prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin wciąż wątpi, czy NATO pozostanie zjednoczone i czy wsparcie dla Ukrainy będzie kontynuowane.

„Tchórzliwe żądze Putina dotyczące ziemi i władzy zostaną pokonane, a miłość narodu ukraińskiego do ich kraju zatriumfuje” – podkreślił Biden.

Podczas przemówienia Biden obiecał, że Zachód będzie „stawał w obronie demokracji” i nadal będzie wspierał Ukrainę. Amerykański przywódca dodał, że Putin ma nadzieję użyć energii jako broni, ale USA i UE pracują nad zakończeniem zależności od rosyjskiego gazu i ropy.

Osobno Biden zwrócił się do Rosjan. Zapewnił ich, że wszystkie słowa prezydenta Rosji Władimira Putina o rzekomym zagrożeniu ze strony Zachodu, a konkretnie USA, to nic innego jak kłamstwa.

Biden powiedział, że każdy dzień wojny jest wyborem Putina. I że jego działania popchnęły Finlandię i Szwecję do NATO. Jest przekonany, że Rosji nie uda się wygrać, a sojusznicy Ukrainy niestrudzenie jej pomogą.

Biden powiedział, że rok po inwazji Rosji na Ukrainę demokracja na świecie się umocniła.

Nie zapomniał też o walce o demokrację na Białorusi i w Mołdawii. „To nasi dzielni liderzy opozycji i Białorusini, którzy nadal walczą o swoją demokrację” – powiedział Biden o Białorusi.

**Kresy24.pl**

# Wykluczenie Rosji i Białorusi z Igrzysk Olimpijskich 2024

**Większość opowiada się za bezwzględnym wykluczeniem sportowców z Rosji i Białorusi z przyszłorocznych igrzysk olimpijskich w Paryżu – ogłosił minister sportu Kamil Bortniczuk po spotkaniu on-line przedstawicieli ponad 30 krajów.**



Domena publiczna

*Łuk Triumfalny z logo Igrzysk Olimpijskich 2024*

– Większość głosów – z wyjątkiem Grecji, Francji, Japonii – brzmiało dokładnie w tym tonie – powiedział Bortniczuk. Zaznaczył też, że na razie nie zapadły decyzje o ewentualnym bojkocie imprezy. – Na tym etapie takie stawianie sprawy jest bezcelowe. Powinniśmy dać czas Międzynarodowemu Komitetowi Olimpijskiemu na refleksje. Jednocześnie bardzo wyraźnie wskazałem, że to jest scenariusz którego nie powinniśmy wykluczać – podkreślił szef resortu.

Pod koniec stycznia Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl) zapowiedział, że Rosjanie i Białorusini mają być dopuszczeni do zmagań w stolicy Francji, choć bez możliwości prezentowania barw narodowych czy odgrywania hymnów. O kwalifikacje olimpijskie mają walczyć w imprezach w Azji.

Bortniczuk przedstawił pomysł na alternatywne rozwiązanie – stworzenie reprezentacji uchodźców, w której mogliby się znaleźć dysydenci przeciwko reżimom Władimira Putina i Aleksandra Łukaszenki. – To zostało przyjęte jako ciekawy koncept, który może być podstawą do rozmów z MKOl – dodał Bortniczuk.

Polski Komitet Olimpijski (PKOl), a także tożsame instytucje Ukrainy, krajów bałtyckich czy nordyckich już wcześniej opowiadały się za bezwzględnym wykluczeniem sportowców z Rosji i Białorusi.

**PAP**

# Białystok solidarny z Andrzejem Poczobutem

**Radni Białegostoku oraz mieszkańcy stolicy Podlasia 27 lutego potępili wyrok ośmiu lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze, wydany przez dyktatorski reżim Łukaszenki na Andrzeja Poczobuta, już od 23 miesięcy przebywającego w łukaszenkowskich więzieniach i aresztach.**




Joanna SIKORA/Polskie Radio Białystok

*Akcja solidarności z prześladowanymi w Białymstoku*

Białostoccy radni uchwalili Stanowisko, w którym potępili „bezprawne skazanie" na 8 lat więzienia działacza mniejszości polskiej na Białorusi i dziennikarza, podkreślając przy tym, że jest to ewidentny przykład łamania praw człowieka i praw polskiej mniejszości na Białorusi.

„Domagamy się niezwłocznego uwolnienia Andrzeja Poczobuta i wszystkich więźniów politycznych na Białorusi oraz wzywamy władze białoruskie do zaprzestania antypolskiej kampanii w tym kraju" – głosi przyjęte jednogłośnie stanowisko, którego inicjatorami byli radni Koalicji Obywatelskiej.

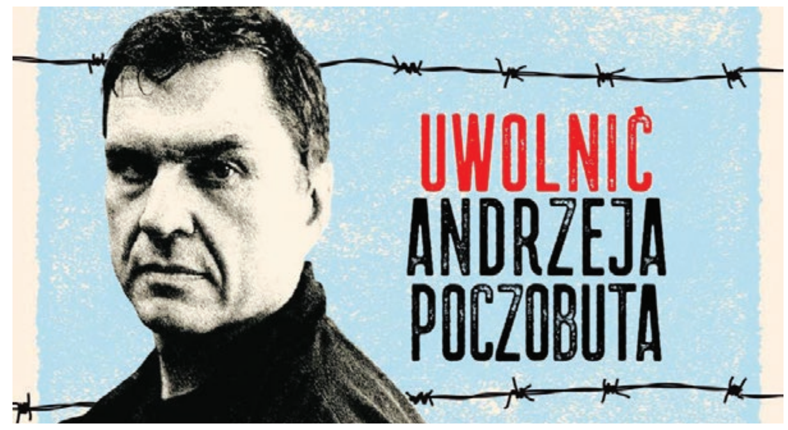
Rada Miasta Białegostoku wyraziła też solidarność z bliskimi i przyjaciółmi skazanego i zapewniła o wsparciu dla Polaków na Białorusi, dotkniętych represjami. Radni potępili również takie działania ze strony władz łukaszenkowskich, jak likwidacja polskich szkół, szykanowanie działaczy Związku Polaków na Białorusi czy profanacja i niszczenie polskich miejsc pamięci. Uznali te działania za „wrogie wobec Polski i łamiące reguły prawa międzynarodowego oraz umowy dwustronne między Polską i Białorusią".

Radni Białegostoku zaapelowali też o sankcje personalne Polski i UE wobec osób, które brały udział w prześladowaniach Andrzeja Poczobuta i innych Polaków na Białorusi. „Każdy akt prześladowania niewinnych ludzi przez państwo białoruskie musi spotkać się ze stanowczą reakcją Polski i demokratycznego świata, zaś wykonawcy tych bezprawnych działań winni ponieść zasłużoną karę" – głosi Stanowisko.

Poniedziałkowym wieczorem Stanowisko białostockich radnych było w centrum uwagi uczestników comiesięcznej akcji solidarności z prześladowanymi na Białorusi Polakami oraz z więźniami politycznymi reżimu, których liczba w kraju rządzonym przez Łukaszenkę wynosi blisko półtora tysiąca.

Oprócz Andrzeja Poczobuta uczestnicy akcji solidaryzowali się między innymi z laureatem pokojowej Nagrody Nobla, obrońcą praw człowieka Alesiem Bialackim i jego kolegami z Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiasna", których proces toczy się obecnie przed reżimowym białoruskim sądem.

**IT-P/Polskie Radio Białystok/PAP**




# Protest Federacji Mediów Polskich na Wschodzie

**Redakcje zrzeszone w Federacji Mediów Polskich na Wschodzie stanowczo potępiają wyrok wydany 8 lutego 2023 roku przez sąd w Grodnie wobec Andrzeja Poczobuta, polskiego i białoruskiego dziennikarza, który został skazany na osiem lat więzienia pod fikcyjnymi zarzutami „rozniecania nienawiści" i „działania na szkodę państwa".**

Zarówno proces, jak i wyrok skazujący są elementami terroru reżimu Aleksandra Łukaszenki, wymierzonego w wolność słowa, dziennikarstwo oraz polską mniejszość narodową. Proces Andrzeja Poczobuta ma charakter polityczny, jest pokazową rozprawą z człowiekiem, którego reżim poddaje praktykom, uznawanym za tortury.

Andrzej Poczobut przebywa w areszcie od 25 marca 2021 roku, gdzie znacząco pogorszył się jego stan zdrowia. Uniemożliwia mu się kontakt z bliskimi, a w trakcie procesu, który trwał za zamkniętymi drzwiami, pozbawiono go możliwości publicznej obrony przed stawianymi absurdalnymi zarzutami, dziennikarze nie mieli wstępu na salę rozpraw.

Równocześnie reżim Aleksandra Łukaszenki prowadzi szeroką kampanię eksterminacji polskiej kultury na Białorusi — zamknął polskie szkoły i znacjonalizował domy polskiej kultury, buldożerami zrównał z ziemią historyczne polskie cmentarze. Uwięziona jest również prezes Związku Polaków na Białorusi, Andżelika Borys. Zwalczani są także niezależni dziennikarze, dziesiątki których przebywają w uwięzieniu.

FMPnW wyraża protest przeciw skazaniu Andrzeja Poczobuta i apeluje do władz Białorusi o jego niezwłoczne uwolnienie. Apelujemy także do społeczności międzynarodowej o podjęcie wszelkich możliwych kroków na rzecz uwolnienia Andrzeja Poczobuta i innych więźniów sumienia, a także ukrócenia łamania praw człowieka i prześladowania polskiej mniejszości narodowej na Białorusi.

**Federacja Mediów Polskich na Wschodzie**

# Maria Żeszko: „Chwała Andrzejowi Poczobutowi i dzielnym Polkom z Białorusi!"

**Irena Biernacka członkini Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi wyrzucona przez reżim Łukaszenki do Polski po dwóch miesiącach spędzonych w białoruskim więzieniu 8 lutego w dniu ogłoszenia haniebnego dla Białorusi wyroku ośmiu lat łagru o zaostrzonym rygorze na dziennikarza i działacza polskiej mniejszości na Białorusi Andrzeja Poczobuta, wystąpiła na kolejnym posiedzeniu Klubu Inteligencji Katolickiej (KIK) w Białymstoku.**



Iness TODRYK-PISALNIK

*Maria Żeszko, honorowa członkini ZPB i była prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska»*

Polka z Białorusi opowiedziała o warunkach, jakie panują w białoruskich więzieniach i o tym przez jakie wypróbowania musiał przechodzić, czekając na pseudo proces, i jeszcze będzie przechodzić w łagrze o zaostrzonym rygorze jej niesprawiedliwie skazany kolega z ZPB.

Inicjatorką spotkania członków KIK z Polką z Białorusi była Maria Żeszko, honorowa członkini Związku Polaków na Białorusi i była prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska". Pani Maria Żeszko spisała swoje wrażenia od wystąpienia Ireny Biernackiej i udostępniła je nam, a my z wdzięcznością do autorki udostępniamy je Państwu.

**Maria Żeszko:**

„Kto jest dzisiaj bohaterem? Niewątpliwie ten, kto nie sprzeniewierzył się swoim ideałom pod wpływem wielu nacisków.

Andrzej Poczobut jest bohaterem. Postawił się reżimowi Łukaszenki pokazał czym jest niezłomność współczesnego Polaka. Piszę te słowa, ponieważ do tych przemyśleń skłoniło mnie spotkanie z Ireną Biernacką, członkinią Zarządu Głównego ZPB.

To ona 8 lutego 2023 roku w białostockim Klubie Inteligencji Katolickiej (KIK) uświadomiła mi co znosi Andrzej Poczobut oraz dlaczego Anna Paniszewa, Maria Tiszkowska, Andżelika Borys i Irena Biernacka tego nie wytrzymały.

Te kobiety są cichymi bohaterkami. Szczególnie te, które znalazły się w Polsce. Sponiewierane przez straszne traktowanie reżimu Łukaszenki, pozbawione domu i rodzin, tułające się w Polsce i zagubione w naszej rzeczywistości.

Irena Biernacka mówiła prosto: o upodleniu jako kobiety, o straszeniu psami, o zamykaniu z niebezpiecznymi przestępczyniami. To było przejmujące. Ale „łzy roniła" nad zniszczeniami polskich cmentarzy, tablic, pozostawioną młodzieżą.

A co robi w Polsce? Ciągle szuka miejsca i sposobu, aby mówić o Polakach na Białorusi, szuka pomocy i nie chce by to, co wielu robiło poszło w zapomnienie.

Dziękuję Pani Ireno, że nie porzuciła Pani swojej misji jako Zarząd Główny ZPB.

Prowadziłam Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" przez ponad dwadzieścia lat, znam metody nacisku stosowane przez białoruskie służby specjalne. Trzeba być odważną i niezłomną, by nadal działać i bronić Polaków.

**Chwała Andrzejowi Poczobutowi i dzielnym Polkom z Białorusi!"**

**Maria Żeszko**

ŚWIATOWE STOWARZYSZENIE
MEDIÓW POLONIJNYCH

# Apel Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych

**Światowe Stowarzyszenie Mediów Polonijnych przyjęło Apel, w którym potępia wyrok ośmiu lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze, wydany przez dyktaturę Łukaszenki na dziennikarza i działacza polskiej mniejszości narodowej na Białorusi Andrzeja Poczobuta.**

Media Polonijne świata domagają się bezwarunkowego uwolnienia kolegi oraz wszystkich więzionych na Białorusi dziennikarzy.

Przyjęty w polskiej i angielskiej wersjach językowych dokument został wysłany m.in. do szwedzkiego MSZ, do Parlamentu Europejskiego, OBWE i do ONZ.

Sygnatariusze Apelu zachęcają inne organizacje i podmioty polonijne aby przyłączali się do ich akcji albo własnymi odezwami albo z wykorzystaniem tej, przyjętej przez Stowarzyszenie Mediów. Namawiają do wysyłania odpowiednich protestów bądź apeli do rządów w krajach zamieszkania sygnatariuszy uchwalanych dokumentów. – Liczy się każde działanie w tej sprawie – argumentują.

Jak na razie na Apel Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych odpowiedzi przyszły z: Office of the Representative on Freedom of the Media, Organization for Security and Co-operation in Europe z Obydwie organizacje zapewniły, że zajmują się poruszoną w Apelu sprawą.

**Teresa Sygnarek, prezes Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych**

# Białystok pobiegł w 5. Biegu Pamięci Sybiru

**Ponad 800 osób pobiegło w 5. Biegu Pamięci Sybiru, który odbył się 11 lutego 2023 roku w Białymstoku. Nocny bieg na 5 km przypomina o ofiarach sowieckich deportacji, które zaczęły się 10 lutego 1940 roku.**




sybir.bialystok.pl

*Bieg Pamięci Sybiru w Białymstoku jak co roku łączył pokolenia*

Mimo niesprzyjającej pogody – zimna i mżawki – na linii startu w białostockim Lesie Turczyńskim stawiło się ponad 800 biegaczy, którzy chcieli uczcić pamięć ofiar sowieckich represji, a wielu z nich – także rozpocząć sezon biegowy.

Otwierając Bieg, Dyrektor Muzeum Pamięci Sybiru prof. Wojciech Śleszyński zwrócił uwagę na datę: „Jest 11 lutego. Tego dnia 83 lata temu pociągi były już w drodze na wschód…".

Tuż przed startem uczestnicy imprezy uczcili minutą ciszy zmarłego 8 lutego Tadeusza Chwiedzia, Sybiraka, wieloletniego prezesa Zarządu Głównego Związku Sybiraków oraz prezesa Oddziału Związku Sybiraków w Białymstoku. Chwilę potem wystartowała pierwsza grupa biegaczy. W lesie, na 5-kilometrowej trasie, czekały na nich aranżacje przygotowane przez Muzeum Pamięci Sybiru oraz instalacja artystyczna „Ślad Pamięciowy" autorstwa prof. Izabeli Łapińskiej. Biegacze powracający na linię mety podkreślali, jak silne wrażenie robiły na nich oświetlenie i wyświetlane obrazy. „Poczułem aż dreszcz, niesamowite przeżycie" – wspominał po biegu Marcin.

Liczni biegacze i biegaczki zdecydowali się na zadedykowanie swojego wysiłku pamięci konkretnej osoby lub rodziny. Na etapie zgłoszenia mogli wybrać Sybiraka lub Sybiraczkę z listy zaproponowanej przez Muzeum Pamięci Sybiru lub wpisać znaną sobie osobę doświadczoną dramatem deportacji. „Pobiegnę dla mojego prapradziadka, który zmarł w Republice Komi. To mój pierwszy Bieg Pamięci Sybiru. To w ogóle mój pierwszy bieg!"– mówił przed startem pan Zbigniew.

Wzruszenia nie ukrywali obecni na biegu Sybiracy: „To chwalebna inicjatywa, uczczenie pamięci nas wszystkich, którzy byliśmy wywiezieni. I to bardzo ciekawy sposób przekazania informacji i utrwalenia historii" – przyznaje sekretarz Oddziału Związku Sybiraków w Białymstoku, Jolanta Hryniewicka.

Bieg ukończyło 268 kobiet i 549 mężczyzn. Najlepsze wyniki wśród mężczyzn osiągnęli Andrzej Leończuk (17:50), Marek Olszyński (18:01) i Pavel Kulesh (18:20). Wśród kobiet najszybciej na metę przybiegły: Volha Kolb (21:40), Agnieszka Oksztul (22:56) i Joanna Cieśluk-Rusiłowicz (23:28).

Na białostockiej imprezie nie kończy się 5. Bieg Pamięci Sybiru, imprezy organizowanej przez Muzeum Pamięci Sybiru i Fundację Białystok Biega. Dokładnie za tydzień – w sobotę 18 lutego – odbędzie się wrocławska odsłona biegu, w Lesie Osobowickim. To pierwsza w historii impreza poza Białymstokiem. Równolegle od 11 do 28 lutego trwa bieg wirtualny, dzięki któremu w 5. Biegu Pamięci Sybiru mogą wziąć wszyscy zainteresowani, niezależnie od miejsca, w którym mieszkają, i od kondycji – wystarczy, że najpóźniej 28 lutego zgłoszą swój udział i przebiegną lub przejdą dystans przynajmniej 5 kilometrów. Poprzednie edycje wirtualnego biegu zgromadziły biegaczy i biegaczki z całego świata.

Uczestnicy wszystkich odsłon biegu otrzymują pamiątkowy medal. W tym roku przedstawia on skrzypce rodziny Jąkałów. Instrument ten został przez deportowanych zabrany z rodzinnego domu, towarzyszył im w niedoli i szczęśliwie powrócił do Polski ze swoimi właścicielami. Jest dziś jednym z eksponatów na wystawie stałej Muzeum Pamięci Sybiru.

**Andrzej Pisalnik**

# We Wrocławiu odbył się Bieg Pamięci Sybiru

**10 lutego 1940 roku doszło do pierwszej z czterech masowych deportacji przeprowadzonych przez władze sowieckie, podczas których wywieziono na Sybir setki tysięcy obywateli polskich. Chcąc uczcić ofiary wydarzeń sprzed ponad 80 lat Muzeum Pamięci Sybiru i Fundacja Białystok Biega w 2019 roku zorganizowały Bieg Pamięci Sybiru.**

Bieg organizowany jest zawsze zimową porą na terenach leśnych na dystansie 5 km. Zapisy na bieg były otwarte 1 grudnia 2022 roku. W tym roku miała miejsce 5. Edycja Biegu i po raz pierwszy wydarzenie przeprowadzono oprócz Białegostoku w kolejnym mieście, w którym jest liczna społeczność sybiracka – Wrocławiu.

18 lutego wieczorem 264 biegaczy wystartowało w Lesie Osobowickim na dystansie trochę dłuższym, niż w Białymstoku. Zawodnicy pokonywali odległość 5300 metrów.

W uroczystym otwarciu Biegu wzięli udział: prezes Związku Sybiraków Oddział Wrocław Ryszard Janosz, prof. Izabela Łapińska – autorka zaprezentowanego na trasie biegu projektu fotograficzno-historycznego pt. „Ślad pamięciowy", Grzegorz Kuczyński – prezes Fundacji Białystok Biega.

Dr Piotr Popławski z Muzeum Pamięci Sybiru w swoim przemówieniu wytłumaczył, dlaczego właśnie Wrocław został drugim miastem po Białymstoku, w którym Muzeum postanowiło zorganizować Bieg: „Wrocław jest szczególnym miastem. Większość Sybiraków nie mogła wrócić do swoich domów, ponieważ znajdowały się na terenie Związku Radzieckiego – obecnych Białorusi i Ukrainie. Polskim domem dla wygnańców stały się zatem Ziemie Odzyskane i Wrocław. A Las Osobowicki w czasie II wojny światowej był miejscem niemieckich obozów pracy dla polskich robotników" – opowiadał dr Popławski.

Obecni na otwarciu Biegu uczcili minutą ciszy pamięć przyjaciela Muzeum Pamięci Sybiru, wieloletniego Prezesa Zarządu Głównego Związku Sybiraków, Tadeusza Chwiedzia, który zmarł 8 lutego 2023 roku, na dziesięć dni przed swoimi 88. urodzinami. Na start biegacze wychodzili z odstępem czasowym (robili to grupach startowych wg zadeklarowanego podczas rejestracji czasu). Odstęp między startującymi wynosił 2 minuty. Dzięki temu zawodnicy mogli w szczególny sposób upamiętnić konkretnego Sybiraka, Sybiraczkę czy nawet całą rodzinę Sybiraków, otrzymać numer startowy z imieniem i nazwiskiem wybranych osób. Mógł to być ktoś z bliskich lub rodzina Sybiraków z listy dostępnej na stronie internetowej Muzeum Sybiru. Są tam opisane historie dwunastu rodzin. Każdy uczestnik biegu dostał pakiet startowy z medalem z miejscem na grawer, zimową opaskę na głowę, numer startowy oraz latarkę czołową.

W sobotę 18 lutego warunki pogodowe we Wrocławiu były wyjątkowo trudne – deszcz, wichura, błoto, ciemność. To tworzyło niesamowitą atmosferę. W kilku miejscach na trasie biegacze mieli możliwość zapoznania się z projektem fotograficzno-historycznym pt. „Ślad pamięciowy", stanowiącym prezentację losów ludzi, którzy przeżyli piekło.

Choć głównym celem Biegu było upamiętnienie Sybiraków i ich losów, rywalizacja sportowa także miała dla biegaczy znaczenie.




Marta TYSZKIEWICZ

*Na starcie Biegu Pamięci we Wrocławiu*

Wśród pań jako pierwsza zameldowała się na mecie Agnieszka Mroczek. Wśród panów triumfował – Kamil Bukłaha.

Na mecie Biegu na wszystkich czekała ciepła zupa, herbata i woda.

**W trakcie Biegu udało się spisać refleksje niektórych jego uczestników, które przytaczamy:**

**Marek Ziółkowski:** – Biegłem dla mamy Bronisławy Chudzio wywiezionej jako dziecko z Medyki. Dziadek nie wrócił, zginął tam przy spływie drewna. Po powrocie mama wraz z resztą rodzeństwa i innymi sierotami została umieszczona w domu dziecka w Szklarskiej Porębie, a potem zamieszkała we Wrocławiu. Zmarła 12 lat temu po ciężkiej chorobie.

**Krystyna Tupik:** – Bieg bardzo fajnie zorganizowany. Warunki pogodowe i trasa wpisywały się w klimat tamtych czasów. To była walka z żywiołami – deszcz, błoto, ale ciepła zupa i herbatka czekały na mecie. I pięknie uczczona aleją zniczy trasa, niesamowity widok i zaduma.

**Sławomir Wnek:** – Trudne warunki uświetniły pamięć o wydarzeniach 1940 roku wywózki na Sybir również mojej rodziny.

**Andrzej Cichonow:** – Jestem niewidomym biegaczem. Dlatego trasa nie była dla mnie najłatwiejsza. Ale miałem mega przewodnika biegowego i bardzo chciałem pokonać tę trasę dla mojego pradziadka Andrzeja. Wiosną 1940 roku cała jego rodzina została zesłana. Łagry radzieckie. Oni to przeżyli. Jestem dumny, że mam ich geny.

**Agnieszka Mroczek (1 miejsce wśród kobiet):** – Dlaczego biorę udział w tym biegu? Żeby upamiętnić tamtych ludzi. Biegam Bieg Żołnierzy Wyklętych, lubię biegi, które mają przesłanie historyczne. W rodzinie nie było zesłańców, natomiast moja sąsiadka była na Sybiru, dlatego wiem, z czym to się wiąże, i muszę tu być.

**Michał Parfieniuk z Fundacji Białystok Biega (organizator Biegu):** – Dla mieszkających na wschodzie, w Białymstoku ten temat jest bliższy, bo większość ludzi wywożono na Sybir stamtąd. Chcemy przybliżyć ten temat ludziom, bo to jest tragiczne, a zapomniane. Dla mnie to jest już szósty bieg (licząc bieg w Białymstoku 11 lutego). Nikt nie wie, czy w mojej rodzinie ktoś był zesłany, ale to nie determinuje tego, że warto o tym pamiętać, starczy zobaczyć w telewizji, co teraz się dzieje za wschodnią granicą. Ale wcześniej, w czasach, kiedy oni byli wywożeni, nie było takich mediów, i tylko ci, kto potrafił wrócić, mogli przekazać straszną prawdę o wywózkach.

W Internecie nadal trwa wirtualna edycja biegu, do której można dołączyć do 28 lutego 2023 roku. Wystarczy zapisać się na stronie organizatorów i jednorazowo pokonać dystans minimum 5 km. Górnej granicy nie ma. Każdy pokonany kilometr jest zliczany i dodawany do wspólnej puli. Według stanu na 20 lutego w biegu wirtualnym pokonano dystans 5242 kilometrów.

**Marta Tyszkiewicz z Wrocławia**

# Minister Dziedziczak: działalność Centrum w Białymstoku będzie kontynuowana

**Działalność w Białymstoku centrum pomocy humanitarnej dla Polaków ze Wschodu, głównie z Białorusi będzie kontynuowana – zapowiedział 3 lutego w Białymstoku pełnomocnik rządu ds. Polonii i Polaków za Granicą Jan Dziedziczak.**




Michał ZIELIŃSKI/PAP

*Przemawia pełnomocnik rządu ds. Polonii i Polaków za Granicą Jan Dziedziczak*

Dziedziczak wziął udział w konferencji podsumowującej drugi rok działania tego centrum.

Centrum od czerwca 2021 roku działa w siedzibie podlaskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" w Białymstoku. Pomaga Polakom z Białorusi uciekającym z tego kraju przed represjami politycznymi ze strony reżimu Aleksandra Łukaszenki, pomaga też Białorusinom, którzy są zmuszeni z powodów politycznych uciekać z Białorusi, pomaga też Polakom na Białorusi. Przybywającym do Polski pomaga w załatwianiu np. spraw administracyjnych, nauce języka polskiego, finansowaniu na określony czas wynajmu mieszkania, w znalezieniu pracy.

Ze środków centrum finansowana jest też pomoc prawna dla represjonowanych na Białorusi liderów Związku Polaków na Białorusi Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta.

Dziedziczak zadeklarował, że działalność centrum będzie kontynuowana. „Życzmy sobie, żeby kiedyś centrum zostało zamknięte z powodu tego, że nie będzie potrzeby na jego pracę i zaangażowanie. Niestety się na to nie zanosi, więc będziemy wspólnie pracować jeszcze przez długi czas, ale jesteśmy na to gotowi i to chcę bardzo mocno podkreślić, dzieją się straszne rzeczy na Ukrainie, ale to nie znaczy, że zapominamy o naszych rodakach na Białorusi. W żadnym wypadku" – powiedział minister.

Jak dodał, dla polskiego rządu sprawy Polaków poza granicami Polski, zwłaszcza na wschodzie, są ważne, Polska angażuje się w pomoc im od dawna, także po ostatnich represjach władz białoruskich wobec Związku Polaków na Białorusi po sfałszowanych przez reżim wynikach wyborów prezydenckich na Białorusi, zamykaniu polskich szkół, ośrodków kultury, represji wobec działaczy związku, niszczeniu polskich miejsc pamięci, grobów poległych.

Dziedziczak przypomniał, że temat represji władze polskie omawiały na wielu forach międzynarodowych m.in. ONZ i UE. „Bo to jest sprawa daleko wykraczająca poza relacje polsko-białoruskie, to jest sprawa tak naprawdę zakwestionowania wolności i wartości europejskich w sercu Europy" – podkreślił.

Wiceminister edukacji i nauki Dariusz Piontkowski dodał, że sytuacja na Białorusi jest szczególna, nie wolno zapominać o tamtejszych Polakach, stąd pomoc państwa polskiego, realna pomoc dla uciekających, aby mogli się odnaleźć w nowym miejscu. Dodał, że tak jak Białystok był „bramą na wschód", tak jest miastem udzielania pomocy Polakom, którzy uciekają z Białorusi przed represjami.

„Fala represji, która rozpoczęła się na Białorusi w 2020 roku do dnia dzisiejszego niestety nie staje się mniejsza" – zaznaczył wiceprezes Związku Polaków na Białorusi Marek Zaniewski.

Centrum prowadzą Stowarzyszenie „Wspólnota Polska", Fundacja Wolność i Demokracja oraz Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego. Pomagają także przebywający w Polsce działacze nieuznawanego i represjonowanego przez władze białoruskie Związku Polaków na Białorusi.

Prezes podlaskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" Anna Kietlińska poinformowała, że w 2022 roku centrum przeprowadziło ok. tysiąca różnych działań, z czego 197 osób dostało wsparcie finansowe w łącznej wysokości 619 tys. zł. 135 osób otrzymało łącznie prawie 240 tys. zł na pokrycie kosztów zakwaterowania (przy trzy miesiące pomoc w opłacie czynszu). 80 dzieciom sfinansowano korepetycje z języka polskiego. 48 osób dostało pomoc w uzyskaniu Karty Polaka, 30 w uzyskaniu karty stałego pobytu w Polsce. 11 rodzin dostało pomoc z znalezieniu mieszkania, a 19 osób – w znalezieniu pracy.

Około 500 osób dostało też pomoc telefoniczną, mailową w różnych sprawach. 53 osób dostało pomoc w uzyskaniu ochrony międzynarodowej, 42 osoby w tłumaczeniu dokumentów, ok. 280 skorzystało z pomocy w powielaniu wielu dokumentów. Centrum dokumentuje także losy represjonowanych i zbiera ich relacje.

W 2021 i 2022 roku na działanie centrum polski rząd przeznaczył łącznie prawie 2,4 mln zł (ok. 980 tys. w 2021 roku i ponad 1,4 mln zł w 2022 roku) – przypomniano 3 lutego na konferencji.

**PAP**

# Bezbożnicy zamalowali fresk „Cud nad Wisłą"

**Fresk „Cud nad Wisłą", który w latach 20. minionego stulecia namalowano w kościele pw. Matki Bożej Różańcowej w Sołach na Grodzieńszczyźnie, został zamalowany na rozkaz łukaszenkowskich ideologów.**

Zdjęcia barbażyńskiej akcji niszczenia zdobiącego świątynię obrazu zamieścił na Facebooku użytkownik z Białorusi Witek Korybut-Daszkiewicz.

„W Sołach, w kościele pw. Matki Bożej Różańcowej, tak samo jak za komunistów, znowu zamalowano słynny fresk na cześć Cudu nad Wisłą" – tymi słowami skomentował internauta opublikowane zdjęcia barbarzyńskiej akcji niszczenia obrazu.

Zamalowany już drugi raz w historii świątyni w Sołach fresk powstał w latach 20. ubiegłego stulecia i przedstawia scenę rozgromienia bolszewików przez Wojsko Polskie pod Ossowem 15 sierpnia 1920 roku. W centrum kompozycji jest przedstawiona postać księdza Ignacego Skorupki, który poległ w tej bitwie. Po II wojnie światowej, kiedy Soły znalazły się w granicach komunistycznej Białorusi fresk został zamalowany. Po upadku Związku Sowieckiego z inicjatywy miejscowej wspólnoty katolickiej obraz odrestaurowano i poświęcono.

Scena „Cudu nad Wisłą" w kościele w Sołach zwróciła na siebie uwagę łukaszenkowskich bezbożników w związku z prowadzoną na Białorusi kampanią niszczenia śladów polskości i polskiego dziedzictwa. Białoruska telewizja państwowa w propagandowych reportażach twierdziła, że umieszczony na ścianie świątyni w Sołach obraz „nawołuje do podżegania do nienawiści narodowej i religijnej", a obecność takiego fresku w kościele sugeruje, że „poszczególnym duchownym nie zależy na ratowaniu duszy, ale na zwróceniu zachodniej części Białorusi Polsce".

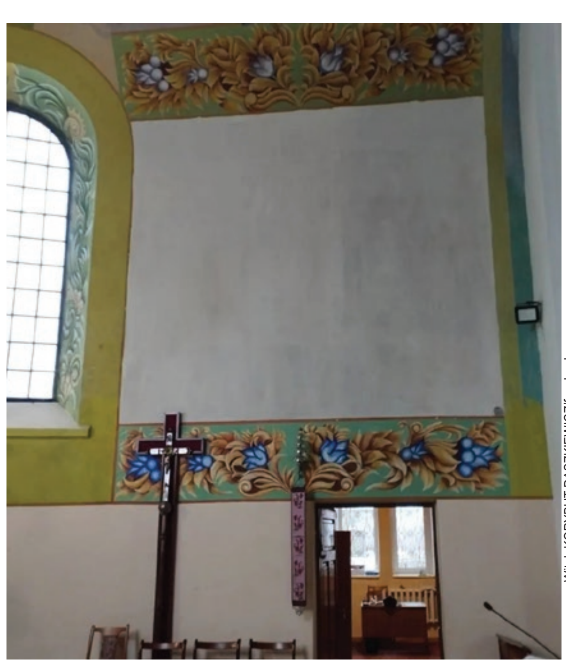
Kuriozalność zarzutów pozwalała mieć nadzieję na to, że nikt przy zdrowych zmysłach nie odważy się podnieść ręki na obraz, zdobiący wnętrze świątyni. Jak widać na zdjęciach, znaleźli się jednak „śmiałkowie", którzy na rozkaz bezbożnej władzy fresk zamalowali.

**Andrzej Pisalnik**



Witek KORYBUT-DASZKIEWICZ/facebook.com

*Współcześni barbarzyńcy na rozkaz władz zamalowują fresk «Cud nad Wisłą» w kościele pw. Matki Bożej Różańcowej» szykują się do popełnienia aktu świętokradztwa*



Witek KORYBUT-DASZKIEWICZ/facebook.com

*Tak wygląda wnętrze kościoła w Sołach po barbarzyńskiej akcji łukaszenkowców*



facebook.com

*Sławomir Olszewski i Irena Biernacka*

# Obchody Dnia Kresów w Ropczycach

**3 lutego 2023 roku, w wigilię 277. rocznicy urodzin patrona szkoły, w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Ropczycach (województwo podkarpackie) zorganizowano Dzień Kresów.**

Z tej okazji miejscowe Koło Miłośników Kresów zaprosiło licealistów do sali Powiatowego Centrum Edukacji Kulturalnej w Ropczycach na spotkanie z Ireną Biernacką i Sławomirem Olszewskim.

Irena Biernacka – przed opuszczeniem Białorusi Prezes Związku Polaków na Białorusi (ZPB) w Lidzie, członek Zarządu Głównego ZPB, a także Dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Lidzie, była więziona przez reżim Łukaszenki, który ostatecznie zmusił ją do opuszczenia Białorusi bez możliwości powrotu do kraju. Obecnie polska działaczka kresowa mieszka i pracuje w Białymstoku. Sławomir Olszewski to nauczyciel, delegowany przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą do nauczania historii w Polskiej Szkole Społecznej przy ZPB w Lidzie. Po uwięzieniu Pani Dyrektor anulowano mu wizę i zmuszono do opuszczenia Białorusi w ciągu 24 godzin.

Goście Dnia Kresów w sposób emocjonalny opowiadali o swoich dramatycznych przeżyciach. Dzięki ich wystąpieniom licealiści, interesujący się historią współczesną, mieli okazję dowiedzieć się o trudnej sytuacji polskiej mniejszości na Białorusi, a także o czynnikach jednoczących polską społeczność na byłych kresach Rzeczypospolitej, którymi są: wiara, rodzina i przywiązanie do polskiej tradycji narodowej. Spotkanie z Ireną Biernacką i Sławomirem Olszewskim dopełniła część, podczas której młodzież miała okazję zadać Gościom pytania.

Do wizyty w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Ropczycach przedstawicieli Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Lidzie – jej dyrektor Ireny Biernackiej i nauczyciela Sławomira Olszewskiego – doszło dzięki partnerstwu placówek oświatowych z Ropczyc i Lidy, które zawiązało się w 2019 roku w ramach projektu „Szkoła 6.0", realizowanego przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska".

**Iness Todryk-Pisalnik**

# W hołdzie Bohaterowi Niezłomnemu w



















# Piotr Kościński: Za co aresztowano Andrzeja Poczobuta?

**Wybory prezydenckie 9 sierpnia 2020 roku na Białorusi miały dramatyczne następstwa. Wg. oficjalnych danych, urzędujący prezydent Aleksander Łukaszenko zdobył ponad 80 proc. głosów, gdy jego oponentka Swiatłana Cichanauska zaledwie 9,9 proc.**

Jednak ogromna część białoruskiego społeczeństwa uznała wyniki głosowania za sfałszowane. W efekcie, doszło do ostrych protestów społecznych. Przez pierwsze miesiące organizowane były demonstracje, gromadzące w Mińsku ponad 100 tysięcy osób.

Mimo stopniowego spadku liczby protestujących gniew społeczny nie słabł. W reakcji na bunt znacznej części obywateli władze wybrały taktykę represji i zastraszania. Represje spadły też na działaczy nieuznawanego przez władze Związku Polaków na Białorusi. Jednym z aresztowanych był Andrzej Poczobut, członek władz ZPB, dziennikarz, współpracujący m.in. z „Gazetą Wyborczą”.

## Nieuznawany Związek Polaków

Związek Polaków na Białorusi powstał w 1990 roku na bazie istniejącego od 1988 roku Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza. Jego pierwszym prezesem był Tadeusz Gawin. W 2000 roku prezesem wybrano doc. Tadeusza Kruczkowskiego, pracownika naukowego Uniwersytetu Grodzieńskiego.

ZPB był jedną z największych organizacji pozarządowych na Białorusi. I to stało się jednym z kluczowych powodów, dla których budził zainteresowanie władz. Po objęciu urzędu prezydenta przez Aleksandra Łukaszenkę i stopniowego przejmowania całej władzy przez jego zwolenników, w kraju zaczęła narastać tendencja do objęcia kontrolą organizacji społecznych. Dotyczyło to również Związku Polaków. Przez dłuższy czas białoruskie władze dyskretnie kontrolowały ZPB. Jednak w 2005 roku uznały, że organizacja będzie im posłuszna jeśli na jej czele pozostanie dotychczasowy prezes Tadeusz Kruczkowski. Jednak Kruczkowski wybory na prezesa przegrał, a funkcję tę objęła Andżelika Borys, dotąd kierująca działem oświatowym. Białoruskie Ministerstwo Sprawiedliwości anulowało wyniki zjazdu ZPB. Zarząd związku jednak tego nie uznał.

Jesienią 2005 roku doszło do ataku milicji na Dom Polski w Grodnie, a przewodził mu Tadeusz Kruczkowski. Władze zorganizowały też nowy zjazd ZPB w Wołkowysku, z udziałem osób nierzadko niepotrafiących mówić po polsku. Prezesem lojalnego związku, nazywanego potocznie „łukaszenkowskim” został zasłużony działacz Józef Łucznik, zapewne do tego zmuszony. Większość członków ZPB uznało te działania za atak na związek. Także władze RP w dalszym ciągu za prezesa związku uznawały Andżelikę Borys. Efektem były represje, jakie spadły na demokratycznie wybrane kierownictwo ZPB: zatrzymania, przesłuchania, kary grzywny lub aresztu.

W miarę upływu czasu aktywność łukaszenkowskiego ZPB stawała się nikła lub pozorowana, by na przełomie 2020 i 2021 roku całkowicie zaniknąć. Przejęte przez niego Domy Polskie wynajęte zostały firmom komercyjnym. Związek nieuznawany przez białoruskie władze działał natomiast aktywnie, tolerowany – ale tylko do czasu po wyborach prezydenckich 2020 roku.

## Represje wobec polskich działaczy

Związek Polaków na Białorusi nigdy nie zajmował się kwestiami politycznymi. Tym razem jednak jego liderzy zdecydowanie krytykowali działanie Łukaszenki. Najbardziej wyrazistym określeniem stosunku działaczy ZPB do sytuacji na Białorusi było wystąpienie Andżeliki Borys na antyłukaszenkowskim wiecu w Grodnie 16 sierpnia 2020 roku. Trzymając w ręku polską flagę oświadczyła, że Polacy wyrażają solidarność z narodem białoruskim.

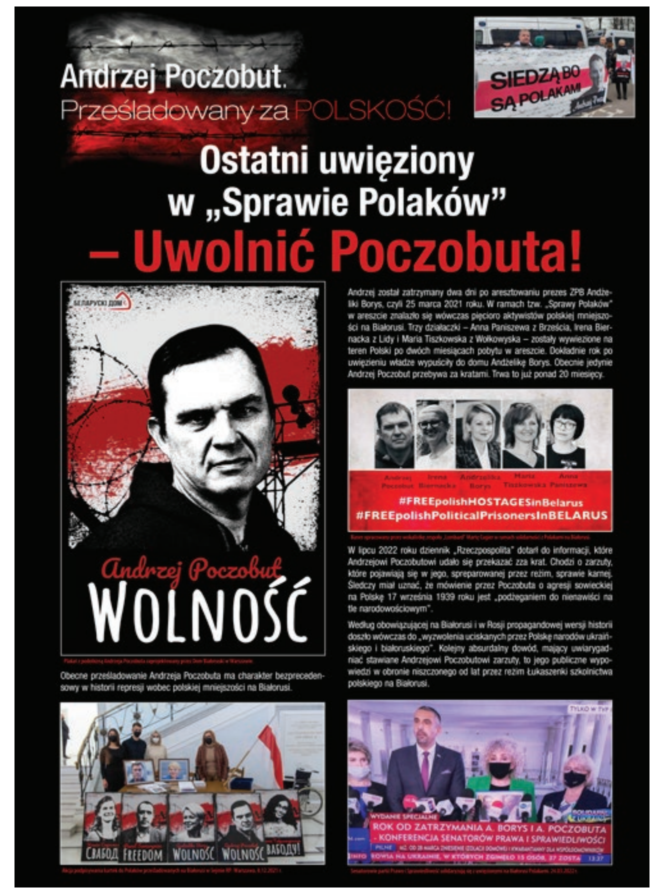
To stanowisko wyjaśnił jeszcze dobitniej inny działacz ZPB i dziennikarz Znadniemna.pl, Andrzej Pisalnik. W swym artykule dla portalu Niezależna.pl napisał m.in.: „Upadający reżim Łukaszenki nienawidzi narodu, którym rządził przez długie 26 lat, czego dowodem stała się brutalna, z użyciem broni, pacyfikacja

# dniu ogłoszenia haniebnego wyroku



















pokojowych protestów przeciwko sfałszowaniu przez podwładnych dyktatora wyników wyborów prezydenckich. Częścią narodu białoruskiego, który dzisiaj stanął do walki o swoją ludzką i obywatelską godność, jest także polska mniejszość narodowa na Białorusi (…). W chorej wyobraźni białoruskiego satrapy Polska to kraj wrogi, czyhający tylko na okazję, aby zaszkodzić jego niepodległym rządom, a Polacy na Białorusi to polscy agenci, przeszkoleni w zachodnich ośrodkach dla dywersantów i buntowników".

Wielu Polaków włączyło się do akcji protestu przeciwko sfałszowaniu wyborów prezydenckich. Efekty były dramatyczne – według Andżeliki Borys, do końca października 2020 roku represje dotknęły około stu działaczy ZPB. Niekoniecznie wynikało to z ich narodowości, bo jak mówiła, „kiedy OMON-owcy pałowali, nie pytali o pochodzenie.

Szczególną aktywność wykazywali Polacy w Lidzie, stanowiący tam znaczącą grupę. Prezes miejscowego oddziału ZPB Irena Biernacka wzięła udział w modlitwie, którą katolicy Lidy odprawiali obok kościoła farnego. Władze uznały to za działanie sprzeczne z prawem i skierowały sprawę do sądu. Biernacką skazano na karę grzywny. Niewiele później działacz ZPB w Lidzie Aleksander Zaletow został ukarany grzywną za to, że trafił w obiektyw kamery milicyjnej podczas akcji zastraszania Polaków, modlących się obok fary. Kolejna działaczka ZPB Olga Lisica trafiła do aresztu pod zarzutem obrazy sądu. W styczniu 2021 roku działaczka ZPB Maria Rewucka została ukarana za parasolkę z napisem „Polska".

W marcu białoruska Prokuratura Generalna poleciła prokuratorom „sprawdzenie ośrodków nauczania języka polskiego". 16 marca do Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie („Batorówka") wkroczyli prokuratorzy. A niedługo potem prokuratura skierowała do sądu pozew o likwidację Polskiej Harcerskiej Szkoły Społecznej im. Romualda Traugutta w Brześciu.

W marcu zatrzymano też Andżelikę Borys. 24 marca została skazana na 15 dni aresztu za organizację „nielegalnej imprezy masowej" czyli tradycyjny doroczny jarmark Grodzieńskie Kaziuki, organizowany na terenie należącym do Konsulatu Generalnego RP w Grodnie. Zatrzymany został też Andrzej Poczobut. Jak podano w oficjalnym komunikacie, „Prokuratura Generalna wszczęła postępowanie karne wobec przewodniczącej tzw. niezarejestrowanego Związku Polaków i innych osób na podstawie art. 130 ust. 3 Kodeksu karnego Republiki Białoruś (celowe działania mające na celu podżeganie do nienawiści narodowej i religijnej oraz siania niezgody na gruncie przynależności narodowej, religijnej, językowej, a także rehabilitacji nazizmu dokonane przez grupę osób). Obywatele, pozycjonujący się jako członkowie powyższego związku, od 2018 roku do chwili obecnej, na terenie miasta Grodna i innych miejscowości tego obwodu, z udziałem nieletnich, zorganizowali i przeprowadzili szereg nielegalnych imprez masowych na cześć uczestników antyradzieckich formacji zbrodniczych działających w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i po jej zakończeniu, dokonujących rabunków, mordów na ludności cywilnej Białorusi i niszczenia mienia. Ich działania miały na celu rehabilitację nazizmu i usprawiedliwianie ludobójstwa narodu białoruskiego".

Ostatecznie, w czerwcu 2021 roku do Polski przewiezione zostały trzy pozostające wcześniej w areszcie polskie działaczki Irena Biernacka, Maria Tiszkowska i Anna Paniszewa. W marcu 2022 roku Andżelika Borys została przeniesiona do aresztu domowego. Andrzej Poczobut natomiast pozostał w areszcie w Żodino. Mnożyły się zarzuty przeciwko niemu – w październiku 2022 roku. KGB wpisało go na listę osób prowadzących działalność terrorystyczną.

Dlaczego właśnie stał się głównym obiektem ataku białoruskiego reżimu? Można sądzić, iż było ku temu kilka powodów. Podobno obiecywano mu ułaskawienie, a przynajmniej wywiezienie do Polski, w zamian za prośbę skierowano do władz – a Poczobut miał odmówić. Jest osobą bardzo znaną i na Białorusi, i w Polsce, zwłaszcza jako dziennikarz, piszący nie tylko do mediów białoruskich, ale i polskich (był korespondentem „Gazety Wyborczej"). W przeszłości był kilkakrotnie aresztowany i oskarżany m.in. o znieważenie Łukaszenki. Znany jest z upamiętniania polskiej historii i tradycji Grodzieńszczyzny, m.in. działań Armii Krajowej, która przez władze uznana została za organizację „nazistowską" i „wrogą wobec narodu białoruskiego". Stąd też oskarżenie Poczobuta o „rehabilitację nazizmu".

Andrzej Poczobut stał się więc dla reżimu symbolem wroga: Polaka, podtrzymującego polskie tradycje i historię, pielęgnującego polskość na Białorusi i wyraziście sprzeciwiającego się Aleksandrowi Łukaszence. A to wszystko z punktu widzenia oficjalnego Mińska jest złem.

# Kronikarz filmowy powstania warszawskiego rodem z Mińska

**Nasz Rodak Andrzej Ancuta (ps. Coeur lub Kier) był polskim reżyserem, operatorem filmowym i fotografem. Nakręcił jeden z pierwszych powojennych filmów polskich i był prorektorem Łódzkiej Filmówki.**



wikipedia.org

*Kadr z powstańczej kroniki filmowej Andrzeja Ancuta: Widok na Krakowskie Przedmieście z Pałacu Staszica*



wikipedia.org

*Andrzej Ancuta podczas powstania warszawskiego w 1944 roku*

Andrzej Ancuta urodził się w Mińsku Litewskim 10 lutego 1919 roku. Według rodzinnej legendy, niewiele brakowało, by poród odbył się w operze, którą małżeństwo Ancutów regularnie odwiedzało. Matka przyszłego operatora filmowego, Olimpia miała zamiłowanie do sztuki, była absolwentką Konserwatorium w Petersburgu (w klasie harfy), sztukę wokalną zaś kształciła w Mediolanie. Ojciec Eugeniusz po ukończeniu studiów w Kijowie powrócił na Białoruś i założył w Mińsku kancelarię adwokacką. Niestety nie pozostało żadnych wspomnień rodzinnych o życiu w czasach Białoruskiej Republiki Ludowej.

Ancuta to starodawny tatarski ród szlachecki, któremu to przywileje szlacheckie nadał sam król Władysław Jagiełło. Była to nagroda za udział w Bitwie pod Grunwaldem. Protoplasta rodu, Leon Ancuta przybył do Wielkiego Księstwa Litewskiego na zaproszenie księcia Witolda. Matka Andrzeja pochodziła z innego znanego rodu – Baczyżmalskich, który posiadał liczne majątki ziemskie na Białorusi. Zresztą takie same pańskie nazwisko miała matka wybitnego polskiego pisarza i dziennikarza Melchiora Wańkowicza, który to w swojej książce „Szczenięce lata" opisał zwyczaje i tradycje znajdujących się na Białorusi dworów kresowych. Jest tam fragment opisujący przygody stryja naszego bohatera o imieniu Lolo.

### Ucieczka do Polski

Ancutom udało się uciec przed bolszewikami do Polski. Przez granicę przebijali się wozem drabiniastym, na który udało się załadować jedynie niewielką część posiadanych rzeczy. Później rodzice z uśmiechem wspominali, że przed wyjazdem w popłochu szukali kawałka plandeki, by przykryć „skarb". Choć zamiast tego mogliby użyć do tego celu luksusowe dywany, które na zawsze pozostały w Mińsku…

W Warszawie Eugeniuszowi Ancucie przyszło rozpocząć wszystko od zera. Jednak adwokacki biznes szybko zaczął przynosić niezły dochód. Rodzina kupiła mieszkanie w jednym z najbardziej prestiżowych miejsc w stolicy – u zbiegu ulicy Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich, wyposażając je w drogie meble oraz obrazy – autorami niektórych z nich byli renesansowi mistrzówie. Mieszkanie było miejscem spotkań warszawskiej elity, które aranżowała pani Olimpia.

### Powstańcy traktowali pracę operatorów jako zabawę…

Nasz bohater od dziecka fascynował się fotografią, jednak zdobył zawód architekta. W pierwszym roku wojny został wyprowadzony z domu i wywieziony do Oświęcimia. Dopiero po roku matce udało się go wykupić, sprzedając rodzinną biżuterię. Schorowany, chudy jak kościotrup po pewnym czasie jednak doszedł do siebie. I od razu przyłączył się do ruchu oporu przeciwko okupantom.

Jeszcze podczas wojny, wspólnie z przyjacielem Antonim Bohdziewiczem w Pałacu Staszica na Nowym Świecie otworzyli zakład fotograficzny, gdzie oprócz wykonania zwyczajnych zamówień, podrabiano dokumenty dla walczących z niemieckim okupantem działaczy podziemia.

Antoni Bohdziewicz był kierownikiem Referatu Filmowego w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Związki Walki Zbrojnej – Armii Krajowej. To z jego namaszczenia Andrzej Ancuta został jednym z tych, kto uwiecznił na taśmie bezcenny materiał: przebieg Powstania Warszawskiego.

Powstańcy nie byli jednak zachwyceni obecnością operatorów, praca których była traktowana w kategoriach zabawy. Dlatego zaczynać przyszło od kręcenia scenek z życia cywilów: pieczenia chleba, pracy zakładów naprawiających broń, ceremonii ślubu itd. I tu też pojawiały się protesty przedstawicielek płci pięknej, bo które nie chciały zostać uwiecznione w byle jakim ubraniu, bez fryzury i makijażu?! Antoni Bohdziewicz kierował swymi podwładnymi z punktu dowodzenia w kawiarni przy ul. Szpitalnej.

Andrzej Ancuta później wspominał: „Nie było to łatwe, ponieważ nie można było przewidzieć rozwoju wydarzeń i nie zawsze udawało się dostać tam, gdzie działo się coś ciekawego".

Zresztą Janina Ancuta (wówczas jeszcze Hryckiewicz) była łączniczką w powstaniu, jednak ze swoim przyszłym mężem wtedy się nie spotkała.

### Egzaminował Romana Polańskiego

Po klęsce powstania Andrzej Ancuta trafił do obozu jeńców wojennych w Austrii. Po uwolnieniu przez wojska amerykańskie samolotem został przetransportowany do Włoch, gdzie dołączył do II Korpusu Polskiego Armii generała Andersa. Po wojnie wrócił do Polski i od 1950 do 1996 roku wykładał w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi, gdzie był m.in. dziekanem i prorektorem. W 1954 roku egzaminował Romana Polańskiego. Był też autorem podręczników sztuki operatorskiej. W 1998 roku został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne osiągnięcia w działalności artystycznej i zasługi w pracy dydaktycznej.

Andrzej Ancuta nie mógł pamiętać życia na Białorusi. „Coś go jednak tam ciągnęło"– mówi pani Janina Ancuta, która wśród papierów męża zobaczyła kiedyś wycinek z gazety i artykuł o tym, że na ziemiach należących kiedyś do rodziny Baczyżmalskich teraz jest Berezyński Park Narodowy.

Zmarł 14 lutego 2009 roku w Warszawie.

**IT-P/belsat.eu/filmpolski.pl**

# 120. rocznica urodzin Henryka Szletyńskiego

**Właściwie Henryk Homel. Aktor, reżyser teatralny, pedagog. Urodził się 27 lutego 1903 roku w Homlu (obecnie Białoruś). Syn Maksymiliana Majera Szletyńskiego-Cukier i Zofii Babinowicz. Zmarł 15 września 1996 roku w Konstancinie pod Warszawą.**



Franciszek MYSZKOWSKI/Instytut Teatralny

*Henryk Szletyński. Z realizacji: Hamlet, 29 stycznia 1959 rok - Teatr Powszechny w Warszawie*



Franciszek MYSZKOWSKI/Instytut Teatralny

*Henryk Szletyński. Z realizacji: Wilki w nocy, 21 czerwca 1956 rok - Teatr Powszechny w Warszawie*

Studiował polonistykę i historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim; oba kierunki ukończył w 1925 roku. Jednocześnie uczył się aktorstwa, był słuchaczem Oddziału Dramatycznego przy Konserwatorium Muzycznym w Warszawie – aktorski dyplom uzyskał w 1923 roku. Studiował tam przede wszystkim pod kierunkiem Stanisławy Wysockiej, jego profesorami byli również Karol Frycz, Wilam Horzyca, Juliusz Osterwa i Aleksander Zelwerowicz. Niemal dziesięć lat później, w 1932 roku, zdał eksternistyczny egzamin reżyserski. Był zapalonym teatromanem, podziwiał aktorstwo Wincentego Rapackiego i Mieczysława Frenkla, oglądał na scenie wielkiego tragika Bolesława Leszczyńskiego – aktorów debiutujących w drugiej połowie XIX wieku.

Przed wojną Szletyński występował w teatrach warszawskich, a także w Kaliszu, Łodzi, Wilnie i Lwowie. Był członkiem zespołów wędrownych kierowanych przez Stanisławę Wysocką, Karola Adwentowicza i Wandę Siemaszkową. W latach 1930-1931 był aktorem i kierownikiem literackim w Teatrze Ateneum Stefana Jaracza. Okupację przeżył w Warszawie, pracował jako inkasent w zakładach farmaceutycznych, a potem jako konduktor w kolejach EKD.

Po wojnie, w 1945 roku, prowadził Teatr Miejski w Łodzi, który niebawem stał się siedzibą Teatru Wojska Polskiego pod kierownictwem Leona Schillera. Szletyński pracował w tym teatrze, jako aktor i reżyser, do 1949 roku.

Drugim wielkim autorytetem w dziedzinie teatru był dla niego Konstanty Stanisławski, twórca słynnej metody kształcenia aktorów. Szletyński napisał wstęp do wydanych w 1954 roku „Pism" rosyjskiego reformatora sceny. W Łodzi Szletyński wyreżyserował m.in. Pana Jowialskiego Aleksandra Fredry, sam zagrał w tym przedstawieniu rolę tytułową (1945), i Oświadczyny Antoniego Czechowa, wystąpił w nich w roli Łomowa, (1947), a także Ożenek Mikołaja Gogola (1947) i Otella Williama Szekspira (1948).

W 1949 został pełnomocnikiem Ministerstwa Kultury i Sztuki ds. Teatrów Dolnośląskich we Wrocławiu, a następnie ich dyrektorem. W latach 1951-1955 sprawował dyrekcję Teatrów Dramatycznych w Krakowie. Promował repertuar antymieszczański, za jego dyrekcji w Krakowie powstawały duże realistyczne widowiska.

W sezonie 1955/1956 kierował warszawskim Teatrem Powszechnym. Nadal grał i reżyserował na warszawskich scenach – w Teatrze Powszechnym i Teatrze Polskim. Od 1959 do 1973 roku, kiedy przeszedł na emeryturę, był związany z Teatrem Narodowym.

Najważniejszym przedstawieniem tego okresu stał się Fantazy Juliusza Słowackiego ze scenografią Andrzeja Pronaszki. Szletyńskiemu udało się w tym widowisku uchwycić i wydobyć dwa splatające się nierozerwalnie w dramacie Słowackiego żywioły – komiczny i tragiczny.

Od 1959 roku reżyser był związany przede wszystkim z Teatrem Narodowym. Przygotował tu m.in. Wilki w nocy Tadeusza Rittnera, zagrał w tym spektaklu Prezydenta sądu (1962), Króla Ryszarda II Szekspira (1964) i Mizantropa Moliera z Gustawem Holoubkiem w roli Alcesta (1967).

Szletyński zajmował się również działalnością pedagogiczną, którą rozpoczął jeszcze przed wojną. Wykładał m.in. w Szkole Dramatycznej H. J. Hryniewieckiej. Po wojnie, w latach 1947-1948, był dziekanem Wydziału Aktorskiego Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie z siedzibą w Łodzi, a w latach 1948-1949 prodziekanem Wydziału Reżyserskiego tej uczelni. Potem uczył w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie, w 1956 roku został jej profesorem. Równolegle rozwijała się jego kariera naukowa. W latach 1955-1961 kierował Zakładem Historii i Teorii Teatru, był też członkiem Rady Naukowej Instytutu Sztuki PAN. Opublikował wiele szkiców, artykułów, esejów i książek z dziedziny teatru.

Kilkakrotnie reżyserował w Teatrze Telewizji. Jest autorem m.in. telewizyjnych Ślubów panieńskich Aleksandra Fredry (1960), Scen dramatycznych na motywach Marii Stuart Juliusza Słowackiego, Mozarta i Salieriego Aleksandra Puszkina (1961) i Rosmersholmu Henryka Ibsena (1964).

Sporadycznie występował w filmie w rolach drugoplanowych i epizodycznych. Zagrał m.in. w sensacyjno-przygodowej Opowieści atlantyckiej Wandy Jakubowskiej (1956). W dramacie psychologicznym o rozliczeniach po II wojnie – Czasie przeszłym Leonarda Buczkowskiego wcielił się w postać sędziego (1961). U Buczkowskiego zagrał także Wybickiego w Marysi i Napoleonie (1966).

**Opr. Emilia Kuklewska na pods.culture.pl**

# Wystawa „Golgota Wschodu” we Wrocławiu

**Historie Zesłańców na Sybir, członków Rodzin Katyńskich i innych ofiar sowieckiego reżimu prezentuje wystawa „Golgota Wschodu”, przygotowana przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, działającym przy wrocławskim Centrum Historii Zajezdnia. Ekspozycja jest dostępna dla zwiedzających od 23 stycznia w miejscu dotychczasowej Izby Pamięci Sybiraków.**




Marta TYSZKIEWICZ

*Wystawa «Golgota Wschodu» we Wrocławiu robi wrażenie. Opowiada przejmującą tragiczną historię setek tysięcy Polaków wywiezionych na Sybir*

Prace nad wystawą trwały ponad rok. Ekspozycja zajmuje powierzchnię ponad 260 metrów kwadratowych i składa się z dwóch przestrzeni. Pierwsza wprowadza widza w tematykę represji związanych z zesłaniami na Syberię, począwszy od XVII do XIX wieku. Druga sekcja to główny trzon wystawy, dotyczący zesłań w trakcie II wojny światowej, zainicjowanych wywózką 10 lutego 1940 roku. Wystawa obejmuje ponadto inne wątki ważne dla zrozumienia martyrologii Polaków na Wschodzie, jak np. temat zbrodni katyńskiej.

We Wrocławiu od lat gromadzone były pamiątki Sybiraków, którzy po wojnie masowo się tutaj osiedlali. W latach 90. wrocławski redemptorysta o. Stanisław Golec zgromadził ich w miejscu, które jest nazywane Sanktuarium Golgoty Wschodu przy ul. Edwarda Wittiga. Najpierw powstała tutaj symboliczna Grota Maryjna wraz ze stale rozbudowywanym Panteonem Pamięci, a następnie, w 1997 roku powstała Izba Pamięci Sybiraków – niewielkie muzeum, gromadzące m.in. pamiątki, publikacje, dokumenty, fotografie, stroje, narzędzia zesłańców, robione przez nich własnoręcznie, często bez użycia specjalnych narzędzi i maszyn.

Zbiory z wyjątkowymi pamiątkami z Sybiru doczekały się fachowego opracowania i konserwacji dzięki środkom pozyskanym od Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”, który zdobył na ten cel odpowiednie fundusze europejskie. Praca z pamiątkami nie polegała na ich remoncie. Z ich pomocą udało się stworzyć zupełnie nową formę przekazu pamięci o zesłańcach Sybiru, co właśnie prezentuje wystawa.

Podczas jej oficjalnego otwarcia dyrektor Centrum Historii Zajezdnia Marek Mutor powiedział, że prezentowana ekspozycja jest poświęcona tematyce, która niestety dzisiaj znów staje się aktualna: przymusowe deportacje, masowe ludobójstwo, masowe zbrodnie – czyli to wszystko, co się dzieje obecnie w Ukrainie.

Wernisaż wystawy „Golgota Wschodu” zgromadził około 300 uczestników, wśród których było dużo Sybiraków i młodzieży.

– My, Sybiracy naprawdę bardzo się cieszymy, że udało się stworzyć takie miejsce. Będziemy tutaj mogli wszystkich chętnym, głównie młodzieży, w namacalny sposób przekazać naszą historię zsyłek na Sybir. Jesteśmy wdzięczni wielu osobom, którzy nam pomogli to zrealizować. Teraz nasze pamiątki przeszły odpowiednią konserwację i po profesjonalnym opisaniu można je zobaczyć w niezwykłym otoczeniu. Sami nie mogliśmy im zapewnić odpowiednich warunków, a teraz wiemy, że nie ulegną zniszczeniu. Czujemy satysfakcję, że te ważne dla nas przedmioty znalazły swoje godne miejsce i będą służyć przekazywaniu historii naszych losów następnym pokoleniom – powiedział Ryszard Janosz, Sybirak który wrócił do ojczyzny dzięki Armii generała Andersa.

– Ta ekspozycja spełnia naprawdę wysokie standardy. Pokazuje w przekrojowym wydaniu relacje polsko-rosyjskie przez pryzmat Sybiru. Prawdopodobnie pierwszymi Polakami, którzy trafili na Sybir, byli żołnierze Stefana Batorego. Potem polscy powstańcy listopadowi, styczniowi, uczestnicy insurekcji kościuszkowskiej i tak aż do II wojny światowej – powiedział Juliusz Woźny, historyk sztuki, dziennikarz, artysta, członek Stowarzyszenia Pamięci Zesłańców Sybiru, rzecznik prasowy Centrum Historii Zajezdnia. – Dzisiaj do końca nie wiemy, ilu Polaków zostało przez carat, a potem przez Sowietów wywiezionych na wschód. Jedni eksperci mówią o 350 tysiącach ludzi, inni podają liczbę nawet prawie 2 milionów. Nie wiemy także, ilu wróciło, bo nikt nie prowadził żadnej ewidencji. Na to nałożyło się kilkadziesiąt lat milczenia po wojnie. Sybiracy zostali po raz drugi zesłani w krainę zapomnienia. W PRL-u chodziło o to, żeby zatrzeć tę część naszej wspólnej polsko-rosyjskiej historii. Do tego stopnia, że Sybiracy bali się czasem opowiadać o tym co ich spotkało nawet najbliższej rodzinie. Jeśli ktoś przyznawał się do tego, bywał nawet zwalniany z pracy. Nie wolno było wspominać o zsyłkach. Teraz trwa żmudny proces przywracania tej pamięci – dodaje rzecznik Centrum Historii Zajezdnia.

Otwarcie wystawy dla szerokiej publiczności odbyło się 23 stycznia. Jako pierwsi wystawę zwiedzili członkowie Stowarzyszenia Dolnośląska Rodzina Katyńska we Wrocławiu oraz Stowarzyszenia Pamięci Zesłańców Sybiru, partnerów projektu, którzy od ponad 10 lat dbali o dotychczasowe funkcjonowanie Izby Pamięci Golgota Wschodu. Trudno było bez wzruszenia patrzeć na to, jak zwiedzający odnajdywali na wystawie swoje pamiątki czy fotografie rodzinne.

Ogromne wrażenie na wszystkich robią dwa zdjęcia tej samej osoby. To Waleria Fedus z domu Doroszów. Pierwsze zdjęcie wykonano w 1939 roku, drugie w 1946 roku po tym jak kobieta doświadczyła zesłania. Fotografie dzieli siedem lat, ale pozująca do nich kobieta wygląda tak, jakby tych lat minęło o wiele więcej.

Przerażające są także zdjęcia i wspomnienia innych zesłańców. Pokazują m.in. warunki w których musieli mieszkać, a także warunki, w jakich byli zmuszeni pracować, jak chociażby fotografia, zatytułowana „Polskie kobiety pracujące przy wyrębie lasu, 22.11.1940 r.”

„80 procent to polskie nauczycielki, żony oficerów, i one w tajdze są drwalami z piłami, z siekierami. […] drzewem została moja mam przywalona. Zmiażdżona ręka, zmiażdżone ramię, zmiażdżone wszystko, a tu minus 30 stopni. Ręka mamy potem była tak zrośnięta, że nie można było wyprostować. […] Tak już do końca życia zostało. Ale nadal była użyteczna dla ZSRR.” – napisała we wspomnieniach Sybiraczka Zofia Helwing.

Na wystawie można zobaczyć tematycznie związane obrazy znanych polskich malarzy: „Na etapie (aresztanci)”, „Wigilia na Syberii”, „Śmierć na etapie” Jacka Malczewskiego, „Pochód na Sybir” Artura Grottgera oraz innych. Wszędzie są druty kolczaste. Zwiedzający mają okazję zobaczyć m.in. wieżyczkę obozowa, wagon kolejowy, którym Polacy przewożeni byli na zesłanie, chatę sybiracką z wyposażeniem, oryginalną walizkę, niezwykłe witraże.

Wraz z udostępnieniem wystawy dla zwiedzających uruchomiony został specjalny program edukacyjny. Stworzył go organizator Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”. Ten bezpłatny bonus ma na celu przybliżenie dzieciom i młodzieży trudnej tematyki wywózek i zesłań na Sybir nie tylko z perspektywy dorosłych, lecz również ich rówieśników.

Podczas zwiedzania jest wyświetlany film pt. „Rozkaz 00485–Szlakiem prawdy”. Jest to film w reżyserii Radosława Poraj-Różeckiego opowiadający tragiczną i mało znaną historię zbrodni o nazwie „Operacja polska”, dokonanej przez NKWD na ludności polskiej w latach 1937–1938. Głównym bohaterem, a zarazem narratorem i przewodnikiem w wyświetlanym filmie jest prof. Mikołaj Iwanow, który w filmie odpowiada na pytania, dotyczące poznania prawdziwej historii i tego, jak dążenie do odkrycia prawdy potrafi zmienić człowieka, jego poglądy, wpłynąć na podejmowane decyzje. Ekspert opowiada też o tym, jakie wyzwania i wyrzeczenia wiążą się z dążeniem do prawdy oraz jaką cenę trzeba zapłacić za jej poznanie.

O znaczeniu wystawy najlepiej mówią świadectwa jej bohaterów – samych Sybiraków. Jeden z nich po obejrzeniu ekspozycji napisał: „Z jednej strony chce się krzyczeć, jak mógł człowiek drugiemu człowiekowi odbierać w ten sposób człowieczeństwo. Z drugiej strony ogarnia nas uczucie zadumy, ciszy i nadziei by nigdy więcej takie tragiczne losy naszych rodaków nie powtórzyły się”.

Na tabliczkach w Panteonie Pamięci obok wystawy są nazwiska Polaków z terenów lżących współcześnie w granicach Białorusi – polskich oficerów z Budsławia, Baranowicz, Brześcia, Nowogródka, Prużany, Pińska, Grodna.

Wystawa powstała w ramach projektu „Wrocław i Falstad nie zapomną! Polskie i Norweskie spojrzenie na totalitaryzmy. Działania edukacyjne, badawcze, wystawiennicze, wydawnicze i popularyzatorskie o różnych doświadczeniach Wrocławia i Falstad totalitaryzmu hitlerowskiego i stalinowskiego w okresie II wojny światowej”. Inicjatywa ta korzysta z dofinansowania otrzymanego od Islandii, Liechtensteinu i Norwegii ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego 2014-2021 oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Wystawa będzie dostępna do zwiedzania przez wszystkich chętnych do 30 września 2023 roku.

**Marta Tyszkiewicz z Wrocławia**

# Zmarł Tadeusz Chwiedź, były prezes Związku Sybiraków

**W wieku 87 lat zmarł były wieloletni prezes zarządu Głównego Związku Sybiraków Tadeusz Chwiedź. Z wielkim żalem przyjęliśmy 8 lutego informację o odejściu wielkiego przyjaciela naszego muzeum, Tadeusza Chwiedzia, Sybiraka, wieloletniego Prezesa Zarządu Głównego Związku Sybiraków” – napisało Muzeum Pamięci Sybiru.**



Monika Kolicka/Polskie Radio Białystok

*Śp. Tadeusz Chwiedź*

Placówka przypomniała we wpisie kondolencyjnym, że Tadeusz Chwiedź urodził się 18 lutego 1935 roku w Białymstoku. „W 1940 roku został deportowany do Kazachstanu z mamą i siostrą” – przypomina muzeum. Wrócił ze zsyłki w kwietniu 1946 roku.

„Po powrocie do kraju podjął naukę. W 1953 roku ukończył Technikum Mechaniczne, następnie studia techniczne w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Białymstoku. Na podstawie nakazu pracy podjął zatrudnienie w przemyśle terenowym i gospodarce komunalnej” – relacjonuje muzeum.

Placówka podkreśliła, że Tadeusz Chwiedź działał w Związku Sybiraków i na rzecz środowiska sybirackiego przez kilkadziesiąt lat.

„W latach 2002-2006 pełnił funkcję I Zastępcy Prezesa Zarządu Głównego Związku Sybiraków, w latach 2006-2015 był Prezesem Zarządu Głównego Związku Sybiraków. Od 30 maja 1998 roku do chwili śmierci piastował stanowisko Prezesa Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Związku Sybiraków w Białymstoku. Od 2002 roku pełnił także funkcję Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Kombatantów i Osób Represjonowanych w Białymstoku” – podało Muzeum Pamięci Sybiru.

Podkreślono, że „wielkim dziełem” Tadeusza Chwiedzia był organizowany przez wiele lat w Białymstoku Marsz Pamięci Zesłańców Sybiru w Białymstoku. Był jego pomysłodawcą, organizatorem przez wiele lar.

„Inicjatywa ta przez blisko dwie dekady gromadziła co roku przedstawicieli środowisk sybirackich i kombatantów z całego świata” – podkreśliło muzeum. Zaznaczyło, że prezes Chwiedź popularyzował wiedzę o Sybirze także w książkach, opracowaniach historycznych.

Muzeum przypomniało także, że za swoją działalność społeczną Tadeusz Chwiedź był wielokrotnie nagradzany m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem Pro Bono Poloniae przyznanym przez Urząd do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. „Uhonorowany wieloma odznaczeniami, w tym medalami i odznakami kombatanckimi, w 2010 roku wyróżniony został Nagrodą Honorową +Świadek Historii+” – przypomniało muzeum. Muzeum Pamięci Sybiru podkreśliło także, że Tadeusz Chwiedź był „wielkim orędownikiem” powstania tej placówki i wspierał ją. W 2019 roku Tadeusz Chwiedź dostał tytuł Przyjaciela Muzeum Pamięci Sybiru.

**PAP**

# 160. rocznica urodzin Marii Rodziewiczówny

**Autorka „Dewajtis" urodziła się 160 lat temu, 2 lutego 1863 roku. U nikogo z powieściopisarzy nie znajduję tylu realiów dotyczących wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej" – pisał Czesław Miłosz o Marii Rodziewiczównie, szufladkowanej niekiedy jako autorka sentymentalnych romansów.**



wikipedia.org

*Nieistniejący dwór Rodziewiczów w Hruszowej*



Ze zbiorów B.ARCISZEWSKIEJ

*Maria Rodziewiczówna w wieku dziecięcym. | Data wykonania: 1937*



wikipedia.org

*Maria Rodziewiczówna, 1889 rok*



akademia.cekis.pl

*Od lewej: Maria Rodziewiczówna, córka Chełmońskiego-Maria, Józef Chelmoński, Jadwiga Skirmuntówna, bliska przyjaciółka pisarki, 1906 rok*

Przyszła pisarka przyszła na świat we wsi Pieniucha na Grodzieńszczyźnie. Pochodziła z rodziny ziemiańskiej. Jej rodzice za pomoc udzieloną powstańcom styczniowym zostali skazani na konfiskatę majątku i zesłanie na Syberię. Matce, będącej wówczas w ciąży z Marią, zezwolono na opóźnienie wyjazdu o kilka miesięcy.

Dziećmi Rodziewiczów, także malutką Marią, zajęli się krewni. W 1871 roku w wyniku amnestii Rodziewiczowie wrócili z zesłania i osiedli w Warszawie. Ich sytuacja materialne była bardzo trudna – ojciec został rządcą kamienicy, matka przez pewien czas pracowała w fabryce papierosów. Sytuacja poprawiła się gdy w 1875 roku Rodziewicz odziedziczył po swym bezdzietnym bracie majątek Hruszowa na Polesiu.

Maria Rodziewczówna uczyła się na pensji w Jazłowcu u sióstr niepokalanek. Ukończyła jednak naukę na piątej klasie, ponieważ w 1879 roku z powodu choroby ojca i braku pieniędzy na dalsze kształcenie musiała wrócić do domu. Po tym, jak w 1881 roku umarł ojciec Rodziewiczówny, 17-letnia Maria zajęła się gospodarowaniem w rodzinnym majątku i spłacaniem długów ojca i stryja. Prowadzenie 1600-hektarowego gospodarstwa było wyzwaniem, zwłaszcza że było zadłużone, trzeba tez było spłacać innych spadkobierców.

W tym okresie pisarka obcięła krótko włosy i zaczęła ubierać się po męsku w grubą kurtkę z samodziału. Na zachowanych zdjęciach Rodziewiczówny widać, że miała męskie rysy twarzy i postawę. Jest prawdopodobne, że cierpiała na jakieś dolegliwości endokrynologiczne, bo na starość na jej twarzy pojawił się zarost. Nigdy nie wyszła za mąż. Krzysztof Tomasiuk pisze o niej: „Moje zainteresowanie Rodziewiczówną wzięło się stąd, że zobaczyłem jej zdjęcie i pomyślałem: to jest naprawdę transgresja. Najwięcej dla Marii Rodziewiczówny można by zrobić wydając album jej zdjęć. Zdjęcia mówią wszystko. Ciekawi mnie, jak ona była odbierana z tym swoim wyglądem?"

Rodziewiczówna miała świadomość, że bycie kobietą w jakiś sposób ją ogranicza. W częściowo autobiograficznej powieści „Kądziel" napisała o bohaterce zarządzającej, jak ona sama majątkiem wiejskim: „Gdyby była mężczyzną, stałaby się luminarzem powiatu, ale że była kobietą, więc nie miała głosu ni w radzie, ni w sądzie, ni na zjazdach marszałkowskich – nigdzie. (…) Miała wszystkie ciężary obywatela, bez żadnych prerogatyw".

Rodziewiczówna była dobrym gospodarzem, troszczyła się o chłopów, zapewniała im pomoc medyczną. W 1937 roku z okazji 50-lecia władania Hruszową (i 50-lecia pracy literackiej) hruszowscy chłopi podarowali Rodziewiczównie album z dedykacją: „Sprawiedliwej Pani i Matce za 50 lat wspólnej pracy", kupili dzwony do jej kaplicy i za darmo zwieźli cegłę na budowany przez Rodziewiczówną w Antopolu katolicki kościół.

Z zapisków pozostawionych przez częstego bywalca domu Rodziewiczówny Henryka Skirmuntta można wnioskować, że pisarka lubiła życie spokojne, ale nie próżniacze. Ułożyła specjalny dekalog, który wisiał w sieni. Niektóre „przykazania" Rodziewiczówny to np. „Będziesz stale zajęty pracą według sił swych, zdolności i zamiłowania", „Pamiętaj, abyś nie kaził myśli ni ust mową o złym, marności i głupstwie".

W 1882 roku Maria Rodziewiczówna zadebiutowała drukując pod pseudonimem Mario w 3 i 4 numerze „Dziennika Anonsowego" dwie nowelki „Gamę uczuć" i „Z dzienniczka reportera". Debiutem powieściowym Rodziewiczówny był „Straszny dziadunio". W sumie opublikowała około 30 książek, które zdobyły wielką popularność, nazywano ją „Sienkiewiczem w spódnicy". Podobnie jak autor „Trylogii" Rodziewiczówna pisała często „ku pokrzepieniu serc" – jej powieści afirmują polskość i ziemiańskie tradycje.

W jednej z najpopularniejszych jej książek „Między ustami a brzegiem pucharu" niemiecki hrabia próbuje zdobyć serce polskiej dziewczyny, ale przekonuje się, że droga do serca Polki prowadzi przez polskość. Pod wpływem ukochanej kobiety Wentzel – lekkoduch i utracjusz, dojrzewa i przemienia się w Wacława – polskiego patriotę, dobrego gospodarza i osobę godną szacunku. Inna popularna powieść Rodziewiczówny – „Dewajtis" – to historia walki o utrzymanie polskości na rusyfikowanych Kresach.

Rodziewiczówna krytykowana była często jako autorka sentymentalnych romansów, ale Czesław Miłosz ją doceniał. W książce „Szukanie Ojczyzny" pisał: „W moim powrocie do Rodziewiczówny ktoś może dopatrzeć się przekory czy nawet perwersji. Otóż nie. U nikogo z powieściopisarzy nie znajduję tylu realiów dotyczących wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej w drugiej połowie XIX wieku czy na początku wieku XX". Wiele książek Rodziewiczówny nie wytrzymało próby czasu, ale „Lato leśnych ludzi" z 1920 roku wciąż pozostaje jedną z najbardziej lubianych polskich powieści dla młodzieży. Opis życia na łonie przyrody pisarka oparła na własnych przeżyciach. W kwietniu 1911 roku wraz z przyjaciółkami zamieszkały w malutkiej chatce w środku lasu. W powieści pod postaciami męskimi ukrywają się kobiety: Rosomak to Maria Rodziewiczówna, Żuraw – Jadwiga Skirmunttówna, a Pantera to Maria Jastrzębska.

Wybuch I wojny zastał Rodziewiczównę w Warszawie. Wzięła udział w organizacji szpitala wojskowego, pomagała także w organizowaniu tanich kuchni. W okresie wojny polsko-bolszewickiej pełniła obowiązki sekretarki w Komitecie Głównym PCK oraz została mianowana komendantką Kobiecego Komitetu Ochotniczej Odsieczy Lwowa na miasto Warszawę. Po zakończeniu działań wojennych wróciła do Hruszowej, gdzie zaangażowała się w działalność społeczną.

Założyła kółko rolnicze, wybudowała łaźnię parową, odbudowała cheder w pobliskim Antopolu i zorganizowała tam Dom Polski. Po wybuchu II wojny światowej pisarka została wysiedlona z majątku w Hruszowej. Dwór został splądrowany. Na rozpalonym przed nim stosie spalono bibliotekę i rodzinne archiwum. Meble zostały rozkradzione przez okolicznych chłopów. Pisarka uciekła do Łodzi, potem przeniosła się do Warszawy, gdzie spędziła ostatnie lata życia w bardzo ciężkich warunkach materialnych wspomagana przez przyjaciół.

Marek Gordon wspomina epizod z okresu powstania warszawskiego, gdy Rodziewiczówna została przeniesiona na noszach z domu Wedla przy ul. Szpitalnej na Bracką pod nr 23 do mieszkania pani Zagórnej. „Wygląd Marii Rodziewiczówny był rzeczywiście niezwykły: na siwych kosmykach zwichrzonych włosów widniała wełniana szara czapeczka, a potem twarz, twarz, której nie zapomnę nigdy: pomarszczona jak białko, koloru ziemistego, a co było najdziwniejsze – okolona męskim zupełnie zarostem. Tak, Maria Rodziewicz miała brodę".

Po upadku powstania Rodziewiczówna, kilka tygodni spędziła w Milanówku, następnie udała się do Żelaznej, majątku Aleksandra Mazarakiego. Umieszczona w pobliskiej leśniczówce, Leonowie, umarła na zapalenie płuc 6 listopada 1944 roku. Została pochowana w Żelaznej. Jej ciało przeniesiono do Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach 11 listopada 1948 roku.

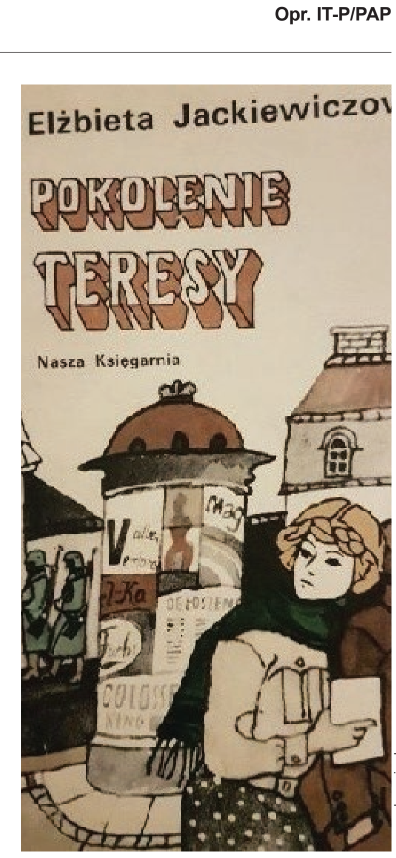
**Opr. IT-P/PAP**

# Pisarka z Nieświeża z historią w Radomiu

**Kresowianka Elżbieta Jackiewiczowa – pisarka i pedagog, mieszkająca w Radomiu podczas okupacji hitlerowskiej – jest bohaterką odbywających się w tym mieście spacerów literackich. W 2017 roku jednej z ulic Radomia nadano imię naszej krajanki.**



nakanapie.pl




nakanapie.pl

Elżbieta Jackiewiczowa urodziła się 22 lutego 1902 roku w Nowinkach koło Nieświeża w rodzinie nadleśniczego Ludwika Zachariasza Sarnackiego i Heleny z Terajewiczów. W 1920 roku podjęła studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim.

Po roku przeniosła się na Uniwersytet Wileński na filologię słowiańską. Po ukończeniu studiów pracowała jako nauczycielka języka polskiego w Łukowie, Tomaszowie Mazowieckim, oraz w Lublinie.

W 1937 roku przeprowadziła się do Radomia, gdzie rozpoczęła pracę nauczycielki języka polskiego w Gimnazjum i Liceum im. Jana Kochanowskiego. W czasie wojny prowadziła tajne nauczanie na kompletach zorganizowanych przez Michała Małuję i księdza Stefana Grelewskiego. Po ich aresztowaniu przejęła prace organizacyjne i całe tajne nauczanie, które prowadziła aż do wyzwolenia.

Po wojnie, od 1946 roku pracowała w Łodzi a w 1966 roku przeszła na rentę i jej głównym zajęciem stało się wtedy pisarstwo. Artykuły, felietony i opowiadania pisała już wcześniej, pierwszą autobiograficzną powieść pt. „Wczorajsza młodość" opublikowała w 1955 roku. Dwie jej powieści: „Pokolenie Teresy" (1965 r.) i „Dziewczęta szukają drogi" (1958 r.) są również zapisem jej doświadczeń i przeżyć, opisują lata okupacji i tajne nauczanie w Radomiu oraz czas pierwszych lat powojennych. Wydała także dwie inne powieści dla młodzieży: „Tancerze" (1961 r.) i „Jest nas dwoje" (1974 r.).

W 1962 roku została członkiem Związku Pisarzy Polskich. Jej książki doczekały się wielu wydań i wznowień, były tłumaczone na kilka języków, a „Pokolenie Teresy" weszło do kanonu lektur szkolnych.

Nasza bohaterka pełniła rolę konsultanta do spraw pedagogicznych podczas tworzenia serialu komediowego z lat 1965-1966 „Wojna domowa". Za całokształt pracy dydaktycznej i twórczej otrzymała m.in. Medal Komisji Edukacji Narodowej i Order Sztandaru Pracy II klasy.

Elżbieta Jackiewiczowa zmarła w 1976 roku w Podkowie Leśnej, pochowana jest na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

**Opr. Emilia Kuklewska**

# Konstanty Kalinowski – bohater narodowy trzech państw

**2 lutego przypada 185. rocznica urodzin bohatera narodowego Polski, Litwy i Białorusi, powstańca styczniowego Wincentego Konstantego Kalinowskiego – komisarza powstańczego Rządu Narodowego na Litwę i Białoruś.**


*Wincenty Konstanty Kalinowski, 1863 rok*

Wincenty Konstanty Kalinowski urodził się 2 lutego 1838 roku w wiosce Mostowlany – dziś w województwie podlaskim na terytorium Polski. Ukończył prawo w Petersburgu, a po powrocie na Białoruś w 1861 roku założył w Grodnie organizację rewolucyjną, która zaczęła wydawać „Mużycką Prawdę", gazetę przygotowującą grunt pod powstanie wśród chłopstwa. Organizacja wkrótce przeobraziła się w Prowincjonalny Komitet Litewski, który zaczął szykować zryw na Białorusi i Litwie.

„Kiedy wybuchło powstanie w Warszawie 22 stycznia, jego przywódcy nie uprzedzili litewsko-białoruskiego kierownictwa. Kalinowski przez jakiś czas wahał się, czy je poprzeć, był bowiem świadom, że powstanie na Białorusi jest nieprzygotowane. Ale 1 lutego wydaje manifest i Białoruś oraz Litwa dołączają do powstania" – twierdzi historyk z Grodna Aleksander Smalanczuk.

Kalinowski był jednym z czołowych przedstawicieli partii „czerwonych", którzy dążyli do nadania powstaniu w większym stopniu charakteru społecznego i przyciągnięcia do udziału w nim mas chłopskich. „Cel był taki sam w przypadku „białych" i „czerwonych": odrodzenie Rzeczypospolitej oraz przywrócenie wolności i niezależności. Wybrali tylko inne drogi" – podkreśla Smalanczuk.

Kalinowski stoi na czele powstania na Białorusi i Litwie do swojej śmierci, choć już na początku lata 1863 roku staje się jasne, że na Białorusi zryw skończy się niepowodzeniem, gdyż wystąpiła przeciw niemu większość chłopstwa. W styczniu 1864 roku zostaje aresztowany, a 10 marca publicznie powieszony w Wilnie.

Środowiska niezależne na Białorusi uznają Kalinowskiego za bohatera narodowego, wskazując, że walczył o niepodległość i o język białoruski. Wydawane przez niego pismo „Mużyckaja Prawda" ukazywało się bowiem po białorusku, choć pisane było nie cyrylicą, ale w alfabecie łacińskim.

„Kalinowski to bohater, który jest ważny dla naszej historii, bo walczył o to, o co trzeba walczyć także dzisiaj: o wolność i niepodległość" – uważa opozycyjny kandydat na prezydenta Białorusi w wyborach 2006 roku Aleksander Milinkiewicz. Opozycjonista szczyci się tym, że jego pradziadek i prapradziadek uczestniczyli w powstaniu styczniowym i uważa, że właśnie ten zryw narodowy nauczył Białorusinów, „że nikt za nas nie będzie walczyć o prawo do bycia narodem i samodzielnego istnienia, że sami musimy to robić".

Smalanczuk przyznaje, że Kalinowski starał się wykazać, że Białoruś i Litwa różnią się od Polski i dlatego powinny cieszyć się pewną niezależnością czy autonomią. Zastrzega jednak: „Kiedy dziś mówi się na Białorusi, że występował za niezależnością Białorusi, jest to pewne wyolbrzymienie.(…) Idea niezależności wykształciła się dopiero na początku XX wieku i nie mogła być w żaden sposób związana bezpośrednio z Kalinowskim, bo powstanie było już wówczas sprawą przeszłości".

Reżim Łukaszenki ignoruje temat Kalinowskiego. Środowiska niezależne z kolei wybierają go na patrona najbardziej zauważalnych inicjatyw patriotycznych. Na Ukrainie, na przykład, walczy z rosyjskim imperializmem pułk białoruskich ochotników, noszący imię Konstantego Kalinowskiego, co bardzo drażni białoruskiego dyktatora, obawiającego się, że ten walczący w składzie Ukraińskich Sił Zbrojnych oddział po zwycięstwie Ukrainy nad Rosją przekształci się w zbrojne ramię białoruskiej opozycji i wyruszy z wyzwoleńczym marszem na Mińsk.

„Żadna władza nie lubi rewolucjonistów, tym bardziej tak autorytarna jak nasza – tłumaczy niechęć do Kalinowskiego ze strony reżimu Łukaszenki Aleksander Milinkiewicz. – Po drugie, próbuje się nas znów powiązać wyłącznie z rosyjską historią.(…) Ciągle nam się wmawia, że Kalinowski to Polak, który chciał spolonizować Białorusinów i dołączyć do starej Rzeczypospolitej".

Milinkiewicz podkreśla, że w białoruskich szkołach jest bardzo mało informacji o Kalinowskim. Około 10-cu lat temu Radio Swaboda przeprowadziło małą sondę wśród uczniów 4. klasy szkoły im. Kalinowskiego w Świsłoczy. Żaden z uczniów nie potrafił powiedzieć, kim był bohater narodowy, a jeden odparł, że był bajkopisarzem.

**IT-P/PAP**

# 277. rocznica urodzin bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki

**4 lutego 1746 roku urodził się Tadeusz Kościuszko, uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, generał, Naczelnik Sił Zbrojnych Narodowych w powstaniu w 1794 roku, które było próbą ratowania Rzeczpospolitej.**

Tadeusz Kościuszko urodził się w Mereczowszczyźnie na Polesiu (dzisiejsza Białoruś). W wieku 14 lat przerwał naukę i wybrał karierę wojskową, wstępując do Korpusu Kadetów Szkoły Rycerskiej. W 1769 roku wyjechał do przedrewolucyjnej Francji. W Paryżu studiował w Akademii Malarstwa i Rzeźby. W tym czasie ukształtowały się jego przekonania polityczne i społeczne.

Wrócił do kraju na krótko w 1774 roku, by następnie wyruszyć na Zachód w poszukiwaniu zajęcia. Tam dowiedział się o wojnie w Stanach Zjednoczonych. Na amerykańskiej ziemi znalazł się miesiąc po ogłoszeniu Deklaracji Niepodległości w 1776 roku.

Mianowany na inżyniera amerykańskiej armii zasłynął budową fortyfikacji w wielu obozach wojskowych, m.in. w słynnym West Point, najważniejszej uczelni wojskowej USA. W uznaniu zasług awansowano go na generała brygady. Według Aleksa Starożyńskiego, dziennikarza i autora książki o Tadeuszu Kościuszce, zwycięstwo w przełomowej dla amerykańskiej rewolucji bitwie pod Saratogą było zasługą Polaka.

– Był taki genialny generał Benedict Arnold, który okazał się później zdrajcą, ale wszyscy amerykańscy historycy mówią, że ta bitwa była wygrana dzięki niemu – zaznaczał Alex Starożyński. – Ja znalazłem pamiętniki i listy kilku oficerów rewolucji amerykańskiej i oni wszyscy twierdzili, że wygraliśmy dzięki Kościuszce.

Przy okazji ponownego powrotu do Polski w 1784 roku włączył się w działalność polityczną. Po powiększeniu armii do 100 tys. decyzją Sejmu Wielkiego został mianowany generałem wojsk koronnych. Odznaczył się w walce z oddziałami rosyjskimi w 1792 roku, za co otrzymał order Virtuti Militari.

Po konfederacji targowickiej, tak jak wielu innych działaczy, udał się na emigrację. Po ogłoszeniu II rozbioru Polski przyjechał do Drezna, gdzie zaczął planować powstanie narodowe.

– Ciągle pozostawał w cieniu ks. Józefa Poniatowskiego. Czy fakt, że stanął na czele powstania, nie był drogą do wyleczenia się z kompleksu Poniatowskiego? – zastanawiał się dr Sałkowski.

Insurekcja kościuszkowska rozpoczęła się w 1794 roku. Powstanie przeszło do legendy, podobnie jak jej epizody – z najsłynniejszą bitwą pod Racławicami na czele. W historycznej perspektywie o wiele istotniejsze od zwycięstw militarnych okazało się wydanie przez władze insurekcji uniwersału połanieckiego, który przyznawał chłopom wolność osobistą. Akt ten stanowił pierwszy krok w kierunku przebudzenia narodowego włościan i stanowił kamień milowy, do którego odwoływać mogli się późniejsi przywódcy powstań narodowych liczący na poparcie chłopstwa.

– Była to najdalej idąca zmiana w położeniu chłopów w XVIII wieku. Idąca znacznie dalej, niż późniejsze rozporządzenia państw zaborczych – wyjaśniała prof. Jolanta Choińska-Mika na antenie Polskiego Radia.

Mimo heroicznej walki zakończyła się klęską i III rozbiorem Polski.

– Liczył na pomoc Francji. Wierzył, że ta idea Żyrondy jest pewnego rodzaju realnością. Poza tym miał doświadczenia amerykańskie i widział, jak wolny chłop amerykański szedł w obronie ojczyzny – broniła decyzji o powstaniu prof. Izabella Rusinowa.

Kościuszko dostał się do rosyjskiej niewoli, by po podpisaniu tzw. lojalki, którą dr Sałkowski nazwał najczarniejszą kartą jego życia, odzyskać wolność i wyjechać do Stanów Zjednoczonych, a następnie do Paryża. Do 1815 roku mieszkał w okolicach stolicy Francji, biorąc udział w tworzeniu Legionów Polskich i zakładaniu Towarzystwa Republikanów Polskich.

Czy o naszym narodowym bohaterze – bohaterze dwóch krajów i kontynentów – można powiedzieć coś złego? W audycji „Na historycznej wokandzie" Andrzeja Sowy o dokonaniach i sylwetce Tadeusza Kościuszki dyskutują historycy: dr Jan Sałkowski i prof. Izabella Rusinowa.

– Jak każdy bohater narodowy był też człowiekiem ze swoimi słabościami. Na pewno słabą stroną Kościuszki było to, że wszedł na scenę polityczną, ale nie trzymał fasonu. Był człowiekiem, który szybko załamał się i ustąpił pod wpływem zdarzeń i gdyby nie żywa legenda powstania, można by powiedzieć, że zniknął w mrokach dziejów – powiedział dr Sałkowski.

– Kościuszko miał olbrzymią ilość zalet. Przede wszystkim jego poświęcenie dla ojczyzny. Należał do grupy ludzi o „czystych rękach". Poza tym to jednak on stanął na czele powstania, nikogo innego nie było – ripostowała prof. Rusinowa.

Zmarł Tadeusz Kościuszko 15 października 1817 roku w Solurze w Szwajcarii. Jego ciało spoczywa w krypcie królewskiej na Wawelu.

**Polskie Radio**


*Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko. Portret autorstwa K. G. Schweikarta, po 1802 roku*

# Od kopciuszka do jednej z najbogatszych kobiet świata

**Wielu zarzucało jej perfidię z dążeniu do celu, jakim było osiągnięcie pozycji jednej z najbogatszych osób na świecie. Jednak historia Barbary Piaseckiej-Johnson to przede wszystkim opowieść o kobiecie, która wiedziała, czego chce od życia – i w pełni wykorzystała szanse, jakie napotkała na swojej drodze.**



K.Mikula/WPROST/East News

*Barbara Piasecka-Johnson*



Materiały Prasowe

*Barbara Piasecka była bardzo ambitna i nie chciała klepać biedy*



Marek CZASNOJĆ/Forum

*John Seward Johnson I i Barbara Piasecka Johnson, 1973 rok*

Barbara Piasecka urodziła się 25 lutego 1937 roku w Staniewiczach w powiecie grodzieńskim na terenie dzisiejszej Białorusi. Była czwartym, najmłodszym dzieckiem Wojciecha i Pelagii Piaseckich, niezamożnych rolników. Tam zastała ich II wojna światowa. „Ustawili nas pod ścianą – całą moją rodzinę. Skierowali na nas karabiny maszynowe, jakby mieli do nas strzelać. Staliśmy tak przez długie godziny" – tak wspomnienia małej Basi opisuje Ewa Winnicka, autorka książki „Milionerka. Zagadka Barbary Piaseckiej Johnson".

Zawirowania powojenne oraz zmiana granic spowodowały, że rodzina Piaseckich podzieliła los innych repatriantów z ZSRR i przeniosła się na tzw. Ziemie Odzyskane. Ojciec Barbary objął wówczas niewielkie gospodarstwo w Zacharzycach pod Wrocławiem, pracując jednocześnie w miejskim zakładzie komunikacji. Matka z kolei cierpiała na problemy psychiczne, a napady paranoi i furii często kierowała pod adresem córki. Trudna sytuacja materialna rodziny skłoniła Barbarę, by szukać lepszego życia gdzie indziej.

## Emigracja ważniejsza niż studia

Szkołę podstawową i średnią ukończyła we Wrocławiu, które to miasto, jak się później okazało, otworzyło przed nią drzwi do „wielkiego świata". Zanim to jednak nastąpiło, postanowiła kontynuować naukę, wybierając jako kierunek studiów historię sztuki i filozofię. Rozpoczęła też pracę w miejscowym oddziale Muzeum Narodowego, co pozwoliło jej na bliskie obcowanie ze sztuką. Wybór studiów okazał się trafny, ponieważ jej praca magisterska zebrała same pozytywne opinie recenzentów.

Była bardzo ambitna i choć przyjęto ją na studia doktoranckie, zdecydowała się zrezygnować i w wieku 29 lat, ponoć dzięki starszemu narzeczonemu, opuściła kraj. Wybór padł na Włochy, a konkretnie na Rzym. Jeszcze przed wyjazdem miała powiedzieć znajomym, że „pewnego dnia powróci rolls-roycem z szoferem". Według krążących legend Polskę miała opuszczać ze stoma dolarami w kieszeni.

## Praca u Johnsonów

We Włoszech nie zagrzała długo miejsca, mimo że swoim pięknym uśmiechem miała rozkochać w sobie tamtejszego arystokratę. Postawiła wszystko na jedną kartę i zdecydowała się, nie znając angielskiego, latem 1968 roku wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Tam nawiązała znajomość z Zofią Kowerdan, która załatwiła jej pracę kucharki u swoich pracodawców, czyli w rezydencji państwa Johnsonów.

W ten sposób Barbara trafiła pod dach współwłaściciela wielkiego koncernu farmaceutycznego Johna Sewarda Johnsona i jego drugiej żony Esther Underwood. Pan domu od dawna cieszył się reputacją kobieciarza i od razu zwrócił uwagę na urodziwą blondynkę z Polski. Nową pracownicę miał powitać słowami: „moja żona powiedziała, że mamy piękną kucharkę, mam nadzieję, że będziesz tu szczęśliwa".

Sławomir Koper, autor książki „Najbogatsze" na podstawie dokumentów IPN dowiódł, że odziedziczyła ona spadek po wujku w Brazylii. Wyjazdy, najpierw do Włoch, a potem do USA miały pomóc jej zarobić na podróż do Ameryki Południowej i prawników, którzy mieli jej pomóc w uzyskaniu spadku w wysokości nawet 300 tysięcy ówczesnych dolarów.

## Zbliżyła ich sztuka

Chociaż nie umiała dobrze gotować i nie sprawdziła się w roli kucharki, zaproponowano jej stanowisko pokojówki. W ten sposób przepracowała u Johnsonów niespełna rok, odkładając pieniądze na studia. Po wyprowadzce podjęła je na Uniwersytecie Nowojorskim. Niewykluczone, że już wcześniej Barbara i Seward zostali kochankami, zwłaszcza że on wcześniej miewał liczne romanse.

Po zawieszeniu studiów, wróciła do rezydencji jako kurator zbiorów sztuki. Johnson marzył o stworzeniu własnej kolekcji, a Barbara, zgodnie ze swoim wykształceniem, miała mu w tym pomóc. Oprócz zamiłowania do sztuki, odbywali wspólne rejsy po Morzu Karaibskim i spotykali się w jego nadmorskiej posiadłości na Florydzie, gdzie on czekał na nią z bukietem róż. Całkowicie stracił dla niej głowę, a ona po latach mówiła, że „był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn na świecie".

## Ślub kolejnym kaprysem

Winnicka w swojej książce przedstawia kilka opowieści na to, czym zauroczyła go biedna dziewczyna z Polski, ale szczególnie lubi jedną. – Miała powiedzieć mu, że w jej kraju mężczyzna, jeśli chce bliżej poznać kobietę, powinien się z nią ożenić. I ten zrobił to, spełniając swój kolejny kaprys – zauważa autorka. Wyprowadził się tym samym z domu, zamieszkał u Barbary, a jego prawnicy rozpoczęli postępowanie rozwodowe po ponad 30 latach małżeństwa.

Sama Piasecka opowiadała z kolei, że Seward na odchodne z rezydencji wręczył jej swój prywatny numer telefonu. Skoro nie skorzystała, to wysłał po nią samochód z kierowcą, by przywiózł ją do jego biura. Tam wyznał jej miłość, a ślub odbył się 6 listopada 1971 roku. "Pan młody" wniósł w to małżeństwo nie tylko 330 milionów dolarów, jacht i kilka domów, ale także dwie byłe żony, z którymi miał sześcioro dzieci. Żadne z nich nie zjawiło się na ich weselu.

O ceremonii nie było nawet wzmianki w kronikach towarzyskich New Jersey, a nowojorski „Daily News" za zdjęcie nowej pani Johnson był skłonny zapłacić nawet 500 dolarów. Barbara wznosząc toast miała powiedzieć: „za mężczyznę, który dał mi wszystko i da mi wszystko, jeśli będzie trzeba".

## Dom z 36 łazienkami i parkiem

Po ślubie nadal dużo podróżowali, szczególnie do Włoch, gdzie Seward miał dom w Toskanii. Była to też okazja do wizyt w galeriach i muzeach, po których wzbogacili swoją kolekcję o dzieła Tintoretta, Rembrandta, El Greca i Tycjana, a także Witkacego, Moneta, Gauguina i wielu innych. Prym w tych zakupach wiodła Barbara, ale ich wspólne inwestycje nie ograniczały się tylko do rynku sztuki.

Krótko po ślubie Piasecka-Johnson rozpoczęła budowę luksusowego kompleksu Jasna Polana w Princeton. „Fontanna na dziedzińcu, kuta brama przed wjazdem do rezydencji, rekordowa liczba 36 toalet i park pocięty precyzyjną siatką ścieżek" – opisuje Winnicka. Prace nad budową rezydencji trwały siedem lat, a ich koszt szacuje się na 30 milionów dolarów. – Zbudowała bajkowy pałac, do którego wyposażenie zwoziła z europejskich zamków – dodaje autorka książki. Stała się ich główną siedzibą, w której bywali znakomici goście, jak tenor Placido Domingo czy tenisista Wojciech Fibak.

## Łączyły ich pieniądze i fascynacja

Ich związek od początku budził kontrowersje, nie tylko ze względu na wiek i dzielące ich ponad 40 lat. Z całą pewnością trzymały ich przy sobie pieniądze, ale i obopólna fascynacja. – Dodałabym jeszcze wdzięczność i przywiązanie, ale było to dość burzliwe małżeństwo, bo Barbara była osobą trudną – przyznaje Winnicka. W 1981 roku u Johnsona zdiagnozowano nowotwór, którego pomimo wysiłków lekarzy nie udało się powstrzymać. W maju 1983 roku milioner zmarł w wieku 87 lat.

## Wydziedziczył dzieci

Pozostawił po sobie majątek wart blisko pół miliarda dolarów, który w testamencie, zmienionym po raz ostatni kilka tygodni przed śmiercią (łącznie dokonał 30 zmian, z czego 22 w trakcie małżeństwa), w całości zapisał trzeciej żonie. Spośród dzieci wyróżnił tylko syna Sewarda Juniora, któremu zostawił przystań jachtową i milion dolarów.

## Sądowa walka o spadek

Takie rozstrzygnięcie wywołało burzę, którą rodzina przeniosła na salę sądową. W trakcie trwającego 17 tygodni procesu, który ze względu na zainteresowanie mediów zelektryzował całą Amerykę, wyszły na jaw pikantne szczegóły z życia rodziny Johnsonów. Dzieci i ich świadkowie (łącznie 75 osób) próbowali udowodnić, że była służbistką, która nie kochała męża, a jej linia obrony opierała się na tym, że potomkowie nie interesowali się nim przed śmiercią. – Do tej pory opinia publiczna nie miała do czynienia z procesem, który dotyczyłby życia prywatnego bardzo bogatych Amerykanów – wyjaśnia autorka książki.

Ostatecznie strony doszły do porozumienia i zawarły ugodę, na mocy której Barbara zatrzymała blisko 350 milionów dolarów, a dzieci 42,5 mln do podziału. Był to dość nieoczekiwany zwrot akcji, ponieważ „nie była osobą skłonną do kompromisów i nie musiała liczyć się ze zdaniem innych". Proces okazał się kosztowny, a honoraria adwokatów wyniosły 24 mln dolarów. Później Piasecka-Johnson poświęciła się sztuce, tworząc tym samym jeden z najważniejszych prywatnych zbiorów na świecie.

## Miała głowę do interesów

Organizowała również liczne wystawy, wypożyczała swoje dzieła różnym muzeom, w tym Zamkowi Królewskiemu w Warszawie (wystawa Opus Sacrum w 1990 roku – przyp. red.). Na sztuce umiała też zarabiać, a rezydencję w Jasnej Polanie w 1998 roku przebudowała na luksusowy klub golfowy. Jej decyzje biznesowe sprawiły, że odziedziczony majątek powiększyła niemal dziesięciokrotnie.

## Działalność charytatywna i pomoc opozycji

Choć robiła interesy na całym świecie, to nigdy nie zapomniała o Polsce. Miała bliskie kontakty z „Solidarnością", a po upadku komunizmu chciała nawet ratować Stocznię Gdańską, ale do transakcji nie doszło. – Gdy w Polsce zaczęły się przemiany demokratyczne, pani Barbara chciała mieć wpływ na to, co dzieje się w kraju – tłumaczy ten pomysł Winnicka. Już w 1974 roku założyła „The Barbara Piasecka Johnson Foundation", która fundowała stypendia dla naukowców i artystów.

Po rozczarowaniu Ameryką w 1995 roku przeprowadziła się do Monte Carlo, gdzie kupiła dom. Zaczęła coraz mocniej obnosić się z wiarą, co spowodowało przenosiny do włoskiego Asyżu, miejsca związanego ze św. Franciszkiem. Tam w ciszy i spokoju żyła przez kilka lat.

Pomnożyła otrzymaną fortunę, trafiając w 2001 roku na listę najbogatszych kobiet świata magazynu „Forbes". W 2011 roku zajęła w rankingu tego czasopisma 393. miejsce wśród najbogatszych ludzi na Ziemi.

Ostatnie lata życia spędziła na działalności filantropijnej, fundując oraz wspierając m.in. Dom Matki i Dziecka w Gnieźnie, gdański Instytut Wspomagania Rozwoju Dziecka oraz legnicki ośrodek diagnostyki onkologicznej.

W 2009 roku zachorowała na raka, a ostatnie lata życia spędziła w Sobotce pod Wrocławiem, gdzie zmarła 1 kwietnia 2013 roku w wieku 76 lat. Nie miała dzieci, a część majątku zapisała fundacji swojego imienia, którą zarządzają jej bratankowie. W testamencie także przekazała część zebranych dzieł sztuki Zamkowi Królewskiemu.

**Opr. IT-P/tvp.info/twojahistoria.pl**

Redaktor Naczelna:
**Iness TODRYK-PISALNIK**

Skład i łamanie:
**Anna PLICHTA**

e-mail: **todrykpisalnik@gmail.com, pisalnik@gmail.com**

Internet: **znadniemna.pl**